XII — 4 KWIECIEŃ 1936

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

ZMARTWYCHWSTANIE.

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot" (Jan XI, 25).

Tajemnica Odkupienia wypełnia się w podwójnym rytmie: śmierci na Krzyżu i Zmartwychpowstania. Nie krzyż tylko ją stanowi, *lecz pełnia Ofiary, przyjętej i zatwierdzonej w Chwale.* Nie wolno nam rozdzielać, co z woli Bożej stanowi jedno: cierpienie i radość, ziarno obumierające i plon stokrotny, śmierć i zmartwychpowstanie.

W ten rytm podwójny i nasze życie ujął Bóg. I w nas, bez przerwy, umiera coś, by żyć. Umiera śmiercią fizyczną, przez owo „codzienne uczestnictwo zepsucia," o którem papież Grzegorz Wielki wspomina w brewjarzu. Lecz umiera zarówno duchem, przez konieczne i nieuniknione wyrzeczenia i utraty, przez ból i klęski i mękę. To zamieranie stopniowe nie przechodzi mimo naszej wiedzy i naszego serca. Ale zato słabiej wyczuwamy rodzące się życie. Śmierć i ból są zawsze bardziej namacalne niż to, co z nich rozkwita życiem. Jest zawsze taki moment, w którym ziarno obumierające w ziemi, zda się, na nic jest i kieł-

ka jeszcze dostrzec niesposób. Na krzyżu jest taki moment, kiedy mrok wzmaga się tak bardzo, że okrom śmierci niemasz już nic: moment wołania: „Boże, Boże, czemuś mię opuścił?“ Ale nie na tem wszystko się kończy. Jednym tchem z godziny Męki Kościół przechodzi w Alleluja. Pytanie, rzucone Ojcu w godzinie konania, już dnia trzeciego otrzymuje odpowiedź. Bez odpowiedzi tej nie zrozumiemy pytania. Bez Zmartwychwstania nie zrozumiemy Krzyża.

Pytanie i odpowiedź: podwójny rytm tajemnicy Odkupienia. Rytm Chrystusowy, który winien stać się i naszym rytmem, tak, jak życie Jego powinno stać się i naszem życiem.

Przed nim byliśmy tylko pytaniem: bolesnem i bez odpowiedzi. Przed nim byliśmy tylko śmiercią i zagładą i zniszczeniem. Wystarczy przejrzeć księgę Joba i księgi proroków, aby uprzytomnić sobie ów mrok, ciążący nad światem, mrok na który nie było ratunku, okrom nadziei, wiotkiej jak źdźbło, że „Odkupiciel mój żywie.“ Ale nadzieja ta, rozkwitająca nagłem olśnieniem wpośród kart bezbrzeżnego smutku, nie mogła przeciwstawić się zwycięsko oczywistości cierpienia i śmierci. Cóż zaś możnaby rzec o tragicznym pesymizmie Antyku, który dlatego tylko tak pełnym haustem życie pił, żeby zagłuszyć w sobie obsesję śmierci, żeby ujść przed jej widmem nieuchronnem, żeby o niej *zapomnieć*. Któż znający teksty starożytne (nie zaś ich literacką parafrazę) śmiałby mówić o *radości* helleńskiej. Ani Grecja, ani Rzym nie znały radości i pokoju, owej radości

i owego pokoju, których źródłem utajonem jest przezwyciężenie śmierci. Albowiem ani antyk, ani barbarzyński świat, ani żadna ludzka moc nie znalazły odpowiedzi i ratunku na śmierć.

Przed Nim byliśmy tylko pytaniem i bezsiłą i męką. Ale największe pytanie, pytanie tak ogromne, że tylko Ojciec osobiście zainterpelowany odpowiedź na nie mógł dać, największe pytanie postawił On Sam. W to pytanie przeogromne ujął wszystkie łzy świata. Na przecięciu czasów, na przecięciu dróg, On Sam mianował się tem pytaniem, konając na krzyżu.

I oto pierwszy takt, nie wyczerpujący rytmu Miłości. Interpelacja Syna, który w niewysłowionej tajemnicy Wcielenia sprawę grzesznej ludzkości za Swoją uznał, Sobą krył, bez odpowiedzi nie mogła zostać. Ofiarne dymy, które od tysiącleci po ziemi się wlokły, napróżno wyczekując przyjęcia, znalazły oto wytłumaczenie i sens w Ofiarowaniu Baranka bez skazy. Po raz pierwszy i jedyny wypełniła się Ofiara doskonała, pytanie rzucone niebu, nie pozostało próżne. Bóg przyjął dar ludzkości pod postacią doskonałego Człowieka — na śmierć odpowiedział zmartwychwstaniem.

I oto drugi takt, wypełniający rytm Miłości. Krzyż tłumaczy się Zmartwychwstaniem, podobnie jak Zmartwychwstanie tłumaczy się Krzyżem. W tem oświetleniu wzajemnem jasne się nam staje to, co połowicznie ujęte, przytłacza snadnie „zgorszeniem krzyża". Albowiem w rzeczywistości człowieczej o wiele bardziej śmierć niż życie

domaga się wyjaśnień. Wszak śmierć, to gwałt zadany naturze, coś, co jest wręcz przeciw naturze, gorzki owoc przeniewierstwa, wyrwa w bycie który odwrócił się od Bytu. W naszej najgłębszej, psychologicznej prawdzie, nie zmartwychwstanie nas dziwi (wszak jest to tylko przywrócenie naszego „stanu naturalnego", który zniweczył grzech, ratyfikacja trwania, którego całe nasze jestestwo domaga się wrodzoną tęsknotą) — *ale dziwi nas śmierć.* Ta sprawa powszednia i oklepana do ostatniej naszej chwili jest dla nas czemś niepojętem i obcem. Nikt nie może podzielić się z bratem owem sprawdzeniem niepowtarzalnem, które kolejno każdy z nas na własny musi wziąć rachunek, w które zstępuje nagi i sam. I cierpienie, ów gorzki przedsmak śmierci, jest czemś, co w istocie swej jest dla nas tajemnicą.

Wszak stworzył nas Bóg dla życia i nic z tego, co życiu się sprzeciwia nie znajdzie *zrozumienia* w naszym duchu i w naszej krwi. Ale Bóg zezwala na to, że niekiedy tajemnice karmią nas bardziej, niż rzeczy oczywiste. W miłosierdziu swojem sprawia, że „nie" przeradza się w „tak." Gdyby nie było śmierci, nie byłoby krzyża, nie byłoby zmartwychwstania. O felix culpa, która aż taką wyjednała nam odpowiedź!

W przepowiadaniu apostołów a zwłaszcza w ewangelji Pawłowej fakt zmartwychwstania był centralnym i decydującym argumentem:

„Jeśli zmartwychwstania niemasz, ani Chrystus nie powstał z martwych."

„A jeśli Chrystus nie powstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza" (I Kor. XV, 13-14).

Albowiem nietylko śmierć Chrystusowa, ale śmierć *wraz* ze zmartwychwstaniem stanowi *pełnię Ofiary, złożonej przez Syna i przyjętej przez Ojca, pełnię Odkupienia.*

W życiu naszem zdarza się niekiedy coś, co możnaby nazwać *pokusą krzyża samego w sobie.* Niekiedy jakby izolujemy krzyż z pełni tajemnicy Chrystusowej, pogrążamy się tak bardzo w rozpatrywaniu Jego Męki, że nie stać nas już na radość Zmartwychwstania. Z rytmu miłości nieskończonej izolujemy pytanie, zagłębiamy się w niem, odmierzamy je wgłąb i wszerz — lecz nie szukamy taktu dopełniającego, nie sięgamy po odpowiedź. I wtedy, zarówno w naszem życiu osobistem jak i w życiu społecznem kształtuje się pewien pesymizm, ubezwładniający twórczość i życie. Ta pokusa cierpiętnictwa nawiedza nieraz najwartościowsze jednostki, w imię najszczytniejszych ideałów wyniszcza w nich soki żywotne („corruptio optimi pessima"), przykuwa je do krzyża, na którym niema Chrystusa, *całego* Chrystusa[1]).

Ale zdarza się rżwnież — o wiele częściej, gdyż jest to pokusa słabych, prawo równi pochyłej, — zdarza się również *pokusa niecierpiętnic-*

---

1) Żywą ilustracją tej pokusy jest Rosja Dostojewskiego i „stareców" a także, wielokrotnie, romantyczny „Weltschmerz". Kto wie, ile w dzisiejszej Rosji, w dzisiejszej Europie jest *reakcji* na tamtą połowiczność.

twa, pokusa taniego optymizmu, pokusa negacji tego wszystkiego, co przeszkadza i gorszy. Pokusa życia *bez* śmierci, zmartwychwstanie *bez* krzyża. Pokusa ziemi nowej, ale nie za cenę śmierci. Wielka pokusa naszych czasów, głoszona dziś na całym świecie, w imię swastyki, czy loży, czy kominternu, przez „nieprzyjaciół Krzyża", nad którymi płakał Apostoł. I ta pokusa legitymuje się naturalną tęsknotą człowieka do szczęścia[2]). Ale w tem uproszczeniu ginie *cała* prawda człowieka, ujęta w podwójny rytm, życia i śmierci. Apoteoza życia negującego śmierć jest jednocześnie zaprzeczeniem zmartwychwstania, zaprzeczeniem Chrystusa zmartwych-powstałego.

Albowiem Prawda Chrystusowa jest i naszą prawdą. Życie Jego jest i naszem życiem. Ale również i Jego śmierć jest wytłumaczeniem i legitymacją naszej śmierci. Z życia i śmierci tego Człowieka nic nie jest nam obce. Ale Człowiek ten jest Bogiem i przez te Rany, na krzyżu rozwarte, wytryska Bezmiar. Umarł Człowiek-Bóg, i my umieramy z Nim. Ale zmartwychwstał Bóg-Człowiek, i my zmartwychwstaniemy z Nim.

„Dividitur Christus?" Azali podzielon jest Chrystus? „Który umarł, i owszem, który i zmartwychwstał, który jest na prawicy Bożej, który się też i wstawia za nami" (I Kor. I, 13; Rom. VIII, 34).

I w naszem życiu pytań jest wiele. Każde

---

2) „Naturale autem desiderium non potest esse inane": jeden z walnych argumentów św. Tomasza na rzecz nieśmiertelności duszy I q. 75, a. 6.

cierpienie, każdy cios jest głuchem pytaniem: dlaczego? Dlaczego matka musi patrzeć bezradnie na konanie dzieciątka? Dlaczego tyle serc się krwawi w miłości niewzajemnej? Dlaczego tylu ludzi głodnych i chorych i kalek? Dlaczego tyle cierpienia, tyle łez? Dlaczego? Dlaczego?

Wszystkie te pytania skupiły się i zogniskowały w najstraszliwszem cierpieniu, jakiego doznać mógł człowiek. Ale Człowiek ten jest Bogiem zarazem i na pytanie, które stawia człowiek, odpowiada Bóg. Krzyż tłumaczy się zmartwychwstaniem, nietylko Jego krzyż, ale i nasze cierpienie, nasz krzyż, któremu Zmartwychwstanie Chrystusowe daje gwarancję celowości i sensu: wszak jesteśmy z Nim jednem, krwią Jego krwi i kością z kości. Dzięki Niemu my wiemy, wiemy napewno, że „jeśli ziarno pszeniczne, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje; lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi“ (Jan XII, 24-5). Życie zdobywamy tylko za cenę śmierci: „Umierać musi, co ma żyć“[3]).

Nie rozdzielajmy — w sobie — Chrystusa. Nie zapominajmy, pod krzyżem, że dnia trzeciego zmartwychwstał. Niech ból nasz nie tłumi radości wielkanocnej. „Potrzeba, aby TO był cierpiał Chrystus i TAK wszedł do chwały“. Potrzeba, abyśmy i my TO cierpieli, i TAK, *właśnie TAK,* weszli do Chwały. Albowiem przedłuża się w nas, powtarza i żyje *Chrystus cały:* „ten, który umarł, i ten, który zmartwychwstał“.

Marja Winowska.

---

3) Wyspiański, „Noc Listopadowa“.

UCZNIOWIE Z EMAUS.

(Refleksje na tle Ewangelji; Łk. 24, 13, 32; Mk. 16, 12).

Któż nie zna tej słodkiej sielanki, niezrównanej piękności obrazu, jaki maluje nam św. Łukasz, kiedy ukazuje zmartwychwstałego Chrystusa na drodze do Emaus, w łagodnych blaskach wiosennego, gasnącego słońca, w towarzystwie dwóch swoich uczniów, wstrząśniętych do głębi przedświątecznemi wypadkami, złamanych na duchu straszną tragedją Golgoty?

Ażeby przeżyć w duszy to cudowne zdarzenie ewangeliczne, podróżowałem często, poprzez kamieniste, smętne pagórki Judei, do dzisiejszej wioski Emaus — Kubebe, w czasie mojego trzyletniego pobytu w kraju Zbawiciela. Zwłaszcza drugi dzień Świąt Wielkiej Nocy nie mógł przejść bez tej wzruszającej a jednocześnie uroczej pielgrzymki.

Jakże miło było odczytywać karty natchnione i rozważać sceny największego dramatu w dziejach ludzkości, na tle krajobrazu, utkanego z tych samych gór i pagórków, na których niegdyś spoczywał wzrok Bohatera tego dramatu! Ile szczęścia i ukojenia wnosi do duszy blask tego samego zachodzącego słońca, tej samej atmosfery przejrzystej, tego samego przeczystego nieba!

Pamięć ewangelicznego zdarzenia, które Kościół obchodzi w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, czczą oo. franciszkanie, a z nimi pielgrzymi chrześcijańscy, w miejscowości Kubebe, w cichym zakątku pośród gór judzkich, w odległo-

ści 11,5 km (60 stajań) na północny zachód od Jerozolimy.

W r. 1901 wybudowano tam na ruinach średniowiecznego sanktuarjum trzynawowy kościół, wraz z obszernym klasztorem[1]) i schroniskiem dla przyjezdnych (Casa Nova), dodano wiosce ewangeliczną nazwę Emaus i odtąd pustelnia ta stała się celem liczniejszych pielgrzymek.

Nam nie chodzi o autentyczność miejsca. Przekonani jesteśmy, że ewangelicznego Emaus należy raczej dopatrywać się w dzisiejszej wiosce Amuas, dawnem Emaus-Nicopolis, leżącym przy drodze jafskiej, w odległości około 30-tu kilometrów[2]) od Jerozolimy, zgodnie z odległością (160 stajań)[3]), podaną przez niektóre rękopisy ewangeliczne. Przemawia za tem bardzo stara tradycja chrześcijańska, której wyrazem są widoczne dodziśdnia ruiny kościoła, najstarsze ze znanych tego rodzaju w Palestynie, bo sięgające trzeciego wieku[4]). Miasto znane jest w Starym Testamencie (I Machab. 3, 40; 9, 50 i t. d.), u Flawjusza Józefa[5]), (Wojna Żyd. I, XI, 2; II, V, 1 i t. d.) i w Misznie (zwane Amaos). W r. 6 po Chrystusie zostało zniszczo-

---

1) Obecnie mieszka w nim 10 Ojców. Klasztor początkowo utrzymywał także i kleryków.

2) Przy dzisiejszej szosie znajduje się 30-ty kilometr już za wioską Emuas, w pobliżu klasztoru Trapistów w Latrun (od *latro*-łotr, ponieważ stąd miał pochodzić łotr dobry). Były jednak drogi znacznie krótsze.

3) Stajanie czyli stadjum liczyło 185 metrów.

4) Należą one obecnie do Sióstr Karmelitanek z Betlejem.

5) Flawjusz Józef (Wojna Żyd. VII, VI, 6) zna także inne Ammaus, ale w odległości 30-tu stajań czyli 5½ km. od Jerozolimy (może dzisiejsze Kolonije).

ne przez Varusa i zapewne aż do śmierci Chrystusa Pana nie zdołało całkowicie się podnieść ze swoich ruin, skoro św. Łukasz nazywa je „siołem.“ W czasach chrześcijańskich nosiło nazwę Nicopolis (od III wieku) i było rezydencją biskupa. Obecnie jest to nędzna, maleńka wioszczyna arabska, o domkach rozsianych w bezładzie na łagodnej pochyłości zachodniego pogranicza gór judzkich.

O ile wiele przemawia za autentycznością Emmaus-Nicopolis, to przeciwnie franciszkańskie Kubebe, ubiegające się o zaszczyt miejscowości biblijnej dopiero od wieku XV-go, nie ma za sobą żadnych poważniejszych dowodów. Jedynie odległość tej wioski od Jerozolimy odpowiada mniejwięcej (60 stajań), którą podaje większość manuskryptów ewangelji Łukaszowej. Przytaczane poniekąd, jako dowód, ruiny kościoła i zamkniętego w nim domku[6]), odkryte w r. 1873, nie zdradzają starszej daty od czasów Krzyżowców (XII-ty wiek; domek może nawet późniejszy), którzy nie zawsze przy wznoszeniu świątyń liczyli się z autentycznością miejsca świętego[7]).

Ale mniejsza o to! Nasza wiara nie opiera się na kruchych pomnikach archeologji i danych geografji czy topografji, lecz na nieomylnem słowie i nauczaniu Jezusa Chrystusa. I dlatego bę-

---

6) Mającego być owym domkiem, do którego Chrystus zmartwychwstały został zaproszony przez uczniów z Emaus.

7) Nazwa Emmaus *(Hamma, Ciepłe Zródła)* wskazuje na obecność leczniczych źródeł, których ani śladu niema w Kubebe; przeciwnie w Amwas, gdzie zużytkowano ciepłe źródła do łaźni, znanych w czasach rzymskich.

dziemy podróżować razem z pielgrzymami do Kubebe i rozważać tam chwalebną tajemnicę Zmartwychwstania!

Podróż do Kubebe jest dziś łatwą i przyjemną. Drogą okrężną przez Abu-Ghosz[8]), gdzie warto zwiedzić piękny średniowieczny kościół[9]) z podziemną kryptą i obfitem źródłem, można nawet dojechać wygodnie samochodem. Ale więcej uroku ma podróż pieszo lub na ośle, poprzez mniejsze lub większe wyniosłości górskie, kamienistą, falisto wijącą się ścieżką.

Z Jerozolimy droga wiedzie przez Nebi Samuil i Biddu. W pierwszej miejscowości, położonej wyżej niż Jerozolima, mamy rozległą, niepozbawioną uroku, rzeźbioną całkowicie w kamieniu panoramę: widzimy, jak na dłoni, Miasto święte z jego pagórkami, wioski Ramallę, El Bire, kotlinę Ain Karim i góry zajordańskie.

Na osłach odbywamy całą podróż w 1.30 godziny.

Jesteśmy w Kubebe, zacisznej wiosce arabskiej w otoczeniu górzystem. Poniżej jej białych domków, od strony zachodniej, widnieją obszerne zabudowania, należące do sanktuarjum Emaus, a jeszcze dalej zieleni się dookoła hospicjum niemieckiego pyszna girlanda drzew pinjowych, te-

---

8) Przedtem zwane Karjet el Ineb, prawdopodobnie biblijne Kirjat Jearim. Także tutaj niektórzy szukają ewangelicznego Emaus.

9) Którego stróżami są benedyktyni, a właścicielem rząd francuski.

rebintowych i akacjowych. Całość powabna dla oka, choć tchnąca jakąś melancholją i tęsknotą.

Wchodzimy do kościoła. Pusto w nim, boć tu przecie ustronie i osada arabska.

W wielkim ołtarzu widzimy duży obraz, przedstawiający ucztę Chrystusa z dwoma uczniami: scena łamania chleba. Na ścianach wersety z Ewangelji, opisujące szczegóły tej sceny.

Miło nam je rozważać na tem miejscu, owianem atmosferą świętości i wspomnień biblijnych.

***

Dzień sobotni, po dokonanej tragedji Golgoty, przeszedł spokojnie. Ciało Chrystusowe, prowizorycznie namaszczone, leżało w skalnym grobowcu, nad którym żołnierze rzymscy pełnili straż. Pod wieczór, kiedy kończył się sabat, wybrały się Marja Magdalena i Marja Jakóbowa, ażeby obejrzeć grób (Mt. 28, 1)[10]). Zastały wszyst-

---

10) Nie wiemy, dlaczego w wydaniu Pisma Świętego XX. Jezuitów (Kraków 1935) odstąpiono, ze szkodą dla sensu, od tekstu Wujka, a tem samem starego tłumaczenia łacińskiego, które zostawił bez zmiany św. Hieronim, i przetłumaczono Mt. 28, 1: *„A po szabacie, gdy świtało na pierwszy dzień tygodnia...”* (w komentarzu objaśnienie, że chodzi tu o niedzielę).

Vespere sabbati — oznacza: *w wieczór szabatu*... Ale ponieważ u Żydów dzień zaczynał się o zachodzie słońca, przeto szabat miał dwa wieczory: z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę. Trzeba więc było określić bliżej, o który tu wieczór chodzi. Czyni to ewangelista, dodając: *quae lucescit in prima* (wzgl. *primam* — grecki tekst) *sabbati*, t. zn. *w wieczór, który „świeci” na niedzielę* („pierwszy dzień tygodnia“). *Lucescit, świeci* — mówi się o wieczorze (Łk. 23, 54).

Możliwem jest, że *vespere sabbati* odpowiada hebrajskiemu *bein ha-arbajim*, dosłownie: *między jednym a drugim wieczorem* (Ex. 16, 12; 30, 8), t. j. między wieczorem kończącego się szabatu, a wieczorem następującej niedzieli.

Mt. mówi więc o wycieczce niewiast w sobotę wieczorem

ko bez zmiany. Spokojne, wróciły do domu, nakupiwszy wonnych olejków, dla namaszczenia Ciała Chrystusa i dopełnienia obrzędu pogrzebowego (Mk. 16, 1). Ale kiedy w tym celu przyszły, wraz z innemi niewiastami, w niedzielę wczas rano, znalazły już grób pusty.

Wielka trwoga i niepokój ogarnęły wszystkich. Co się stało z Ciałem ukochanego Mistrza? *„Wzięto Pana z grobu, a nie wiemy, gdzie go położono?... Bo jeszcze nie rozumieli Pisma, że trzeba było, aby on powstał z martwych"* (Jan 20, 2, 9).

Wiadomość o próżnym grobie doszła do wszystkich Apostołów i uczniów Chrystusa; niektórzy z nich, jak Piotr i Jan, stwierdzili tę prawdę naocznie. Dziwili się temu, co się stało (Łk. 24, 12), oglądnęli dokładnie miejsce, gdzie spoczywało Ciało Chrystusowe (Jan 20, 5nn) i wkońcu bezradni i smutni wrócili do siebie (20, 10).

Grób opustoszał.

Jedynie pozostała jeszcze Marja Magdalena. Jej to ukaże się teraz Chrystus zmartwychwstały.

W tym właśnie czasie uczniowie z Emaus[11]) opuszczają Jerozolimę i wracają do swojej wio-

---

(mniejwięcej około zachodu słońca), co zresztą stwierdza Mk. 16, 1 (a poczęści i Łk., który mówi o uprzedniem przygotowaniu wonności: 24, 1).

Słusznie Kościół stosuje tekst Mt.: *Vespere autem Sabbati...* do liturgji Wielkiej Soboty.

11) Jeden z nich nazywa się Kleofas (Klopas, Kleopatros), drugiego imię nieznane. Wysuwane imiona, Szymona, Ammaona, Łukasza, nie mają żadnej podstawy w tekście biblijnym. Uczniowie nie należeli do grona Apostołów.

ski. Mają około 6 godzin drogi, więc muszą pożegnać Apostołów i Miasto święte w porze przedpołudniowej, może około 8 lub 9 godziny, tak, że nic nie będą wiedzieć o ukazaniu się Chrystusa zmartwychwstałego. Dotychczas dowiedzieli się jedynie o rannej wycieczce niewiast i dwóch Apostołów, oraz o zjawach anielskich: *„Ale i niektóre z naszych niewiast, które przede dniem były u grobu, przestraszyły nas, bo nie znalazłszy Ciała jego, przyszły, powiadając, że widziały i zjawienie Aniołów, mówiących, że żyje. I niektórzy z naszych poszli do grobu i tak znaleźli, jak niewiasty opowiadały; ale jego samego nie znaleźli"* (Łk. 24, 22-24).

Przygnębieni, smutni, wracali po pierwszem święcie[12]), rozmawiając z sobą o tem wszystkiem, co się było stało (24, 14). Co ma oznaczać grób pusty i zjawienie się Aniołów?

Rozmawiali o Jezusie Nazareńskim, który mimo iż był prorokiem potężnym w cudach i nauczaniu, został wydany na karę śmierci...

‚A myśmy się spodziewali, że on odkupi Izraela..." (24, 21)

Uczniowie, podobnie, jak wszyscy Żydzi, widzieli w Piśmie świętem tylko chwałę i triumf Mesjasza. Nie pojmowali znaczenia cierpienia i śmierci. Nie zdawali sobie sprawy, że przez śmierć krzyżową, Chrystus zwyciężył największego nieprzyjaciela, księcia ciemności i że ta, w o-

---

12) Pielgrzymi nie mieli obowiązku zostawania w Jerozolimie przez wszystkie siedm dni Paschy.

czach ich, haniebna śmierć i największe zgorszenie, jest właśnie triumfem Chrystusa i odkupieniem Izraela.

Ale oto sam Chrystus, który przyśpieszając kroku za nimi, przystał do ich towarzystwa, prostuje wypaczone pojęcia. Wykłada im Pisma, w których wyraźnie jest mowa o Mesjaszu cierpiącym. Zapewne przywodzi im na pamięć słowa Izajasza, który tak Go opisuje: *„Nie ma ani krasy, ani piękności; i widzieliśmy go, a nie było na co spojrzeć i pożądaliśmy go; wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona; skąd i za nic go mieliśmy. Prawdziwie choroby nasze on wziął na siebie; a myśmy go poczytali za trędowatego i od Boga ubitego, i uniżonego. Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze"* (53, 2-5)[13]).

Uczniowie z wdzięcznością przyjmują wyjaśnienie Chrystusa; ono sprawiło, że na nowo odżyła w nich wiara, wstąpiła do ich serc otucha i nadzieja. Z wdzięczności zapraszają Go do siebie: *„bo się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił"* (Łk. 24, 29).

Nie poznali Go.

Wzięli Go zapewne za jakiegoś uczonego w Piśmie.

Nie spodziewali się Go zobaczyć, iż byli *le-*

---

13) Żydzi dodziśdnia oczekują Mesjasza triumfującego, a nie cierpiącego. Swoim kandydatom na rabinów zabraniają czytać odnośne ustępy, Izajasza o Mesjaszu cierpiącym.

niwego serca do wierzenia temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy (24, 25).

Łatwiej poznaje ten, kto wierzy i kto się spodziewa.

Z tego wynika, że Chrystus zmartwychwstały nie był jakiemś tylko przywidzeniem łatwowiernych uczniów, marą ócz, stęsknionych Jego widoku... Był człowiekiem, jak wszyscy inni ludzie. Posiadał ciało rzeczywiste, to samo, które miał przed śmiercią, z tą samą krwią i kośćmi: *„Oglądajcie ręce moje i nogi, że ja ten sam jestem, dotykajcie się i przypatrujcie; bo duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że ja mam...“* (24, 39).

To dlaczego Go nie poznali? Bo na skutek przygnębienia, niewiary, a może i cudownego działania Bożego *oczy ich były zatrzymane.* Nie pozwala Chrystus zaraz się poznać, bo chce dać uczniom możliwość wyjawienia swoich trudności, chce swobodnie, jak za życia, z nimi rozmawiać, pouczyć ich, pocieszyć i umocnić w zachwianej wierze.

Św. Marek dodaje jednak, że Chrystus P. zjawił się *w innej postaci* (16, 12). Nie znaczy to, że po zmartwychwstaniu oblicze Chrystusa i wszystkie Jego członki były zasadniczo inne od tych, które uczniowie przywykli widzieć za życia. Ciało Zbawiciela, poczęte z Ducha Świętego, było pod każdym względem najdoskonalsze i nie potrzebowało żadnego udoskonalenia przez zmartwychwstanie, a więc i zmiany. *Inna postać* odnosić się przeto może do nowego stanu ciała po

zmartwychwstaniu: nie żeby uczniowie oglądali je w całej jasności i chwale ciał uwielbionych, — Chrystus P. mógł ukryć tę chwałę przed ich oczyma, — lecz że, jako ciało uwielbione, było innem niż przedtem. Zresztą jakakolwiek mała zmiana wystarczy, aby kogoś nie poznać, zwłaszcza jeżeli nie przypuszczamy możliwości spotkania.

Poznanie Chrystusa nastąpiło dopiero przy łamaniu chleba. Nie wiemy czy tu chodzi o Eucharystję czy też zwyczajny posiłek[14]). O spożywaniu wogóle niema mowy. Dziwnem zdawaćby się mogło, że Chrystus powtórzył ostatnią Wieczerzę z dwoma uczniami, którzy nie byli obecni przy ustanowieniu Eucharystji i może nawet nic o niej nie słyszeli

Czyż Chrystus podałby im swoje Ciało bez uprzedniej zapowiedzi?

Nie wiemy również, czy uczniowie poznali Chrystusa *po sposobie* łamania chleba, Jemu właściwym (np. po uprzedniem pobłogosławieniu, rozdawaniu na sposób gospodarza domu), czy też jedynie *w momencie* łamania. Może w chwili, kiedy Chrystus wziął chleb, pobłogosławił, połamał i podał im, ujawniły się rany rąk Jego, a na skutek obudzonej wiary, otwarły im się oczy...

Ale zaledwie Go poznali, zniknął z ich oczu. Ciało Jego, jako ciało uwielbione, z natury swej, abstrahując nawet od wszechmocy Bożej, było

---

14) F. Prat. mówi że *łamać chleb* jest to wyrażenie biblijne, które oznacza jedynie *brać posiłek* (Jésus Christ. II, str. 444).

posłuszne duchowi, mogło przybierać tę lub inną postać, mogło także stawać się niewidzialnem...

„A wstawszy tejże godziny, wrócili się do Jeruzalem...“ (Łk. 24, 33).

Chcieli jaknajprędzej podzielić się z Apostołami radosną nowiną tak wielkiego zdarzenia.

Jeżeli uczniowie przybyli do Emaus koło g. 4-tej popołudniu, mogli być spowrotem w Mieście Świętem koło godz. 9-tej wieczorem, choćby nawet wracali pieszo. Drogą krótszą mieli do przebycia tylko 144 stajań czyli 26,5 km.

Ale Apostołowie byli już pocieszeni: oni pierwsi zwiastują wchodzącym uczniom: *Że wstał Pan prawdziwie, i ukazał się Szymonowi...*

***

Po święcie Paschy, w dniu 16 Nisan, w którym uczniowie z Emaus opuścili Jerozolimę, składano Bogu w ofierze, podług starego zwyczaju, pierwszy snop jęczmienia, skoszony w dolinie Cedronu. Dawni chrześcijanie widzieli w tej ceremonji obraz Chrystusa, którego śmierć przeistacza się w życie, podobnie jak obumierające ziarno, posiane w ziemi[15]).

Ale uczniowie z Emaus, narówni z innymi Żydami, nie dopatrywali się znaczenia tego głębokiego symbolu.

Nie mogli pojąć śmierci Chrystusa...

W ich oczach droga Golgoty, cierpienia i krzyża jest skandalem, śmierć Chrystusa — rozpaczą.

---

15) Zob. F. Prat. Jésus Christ. II, str. 441.

Nie rozumieli, że niema innej drogi do chwały, jeno przez mękę, — że krzyż i chwała to dwa nieodłączne pojęcia, to niemal jedno i to samo.

Na krzyż patrzyli jedynie jako na łoże śmierci, a nie jako na berło i tron królewski.

I świat dzisiejszy widzi w tem drzewie jedynie zło i nieszczęście. Odpycha je, zrzuca ze ścian swoich domów i szkół, z miejsc publicznych, wyrzuca z serca, — nie zdając sobie sprawy, iż ono tylko jest instrumentem naszego szczęścia i triumfu...

Niema innego Chrystusa, oprócz ukrzyżowanego...

Oportuit pati Christum! Było potrzeba aby to ucierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej (Łk. 24, 26). Św. Jan zaznacza, że godzina śmierci Chrystusa to godzina Jego chwały: *„Ojcze przyszła godzina, wstaw Syna twego..."* (17, 1); *„przyszła godzina, aby był uwielbiony Syn Człowieczy..."* (12, 23); *„teraz jest uwielbiony Syn Człowieczy: a Bóg uwielbiony jest w nim..."* (13, 31)

Św. Paweł łączy także haniebną śmierć na krzyżu z chwałą wywyższenia: *„Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dla czego i Bóg wywyższył go, i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię* (Fil. 2, 8-9).

Toteż Kościół święty widzi w krzyżu nietylko symbol męki i cierpienia, ale także triumfu i radości. W Wielki Piątek śpiewa w czasie adoracji krzyża: „Panie, uwielbiamy twój krzyż,

chwalimy i wysławiamy twoje święte zmartwychwstanie, bo oto przez drzewo spłynęła radość na cały świat." A w czasie wielkanocnym, który brzmi nutą radosnego „Alleluja," każe odmawiać w Laudes i nieszporach modlitwę na cześć krzyża[16]).

Jeżeli chwała Chrystusa, Jego wielka królewska godność i moc Boża, ujawniła się w męce i śmierci krzyżowej, to i nasza chwała, nasz triumf jest tylko w krzyżu i Golgocie. *Nos autem gloriari oportet in cruce Domini nostri Jesu Christi... Nie w czem innem chlubić się mamy, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa...*[17])

„Gloriari" — *„chlubić się"*, to nietylko powoływać się na krzyż, oddawać mu cześć zewnętrzną. Trzeba głębiej wejść w misterjum Jezusa Ukrzyżowanego, współcierpieć z Nim i współumrzeć, *wypełniając to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym* (Kol. 1, 24).

Chlubić się w krzyżu, to widzieć w nim rajskie drzewo żywota, czerpać zeń, jako ze źródła, bogactwa łaski i uświęcenia...

Także widzieć w nim drzewo wiadomości dobrego i złego, to jest nieskończoną miłość Boga i wielkość grzechów naszych...

O. U. A. Fic
docent U. J.

---

16) Zob. Vie Spirituelle, t. VIII, str. 596.
17) Zob. Introit mszy o Podwyż. św. Krzyża i List do Gal. 6, 14.

ŚW. KATARZYNA SIENEŃSKA W LITERATURZE POLSKIEJ.

I.

W szerokim kręgu, jaki objęły serce i umysł Katarzyny Sieneńskiej, gdy marzyła o wielkiej krucjacie przeciw niewiernym i obmyślała środki, do tej walki potrzebne, znalazła się obok Węgier i Polska. Świadczy o tem list wielkiej tercjarki, do Elżbiety Łokietkówny skierowany. „Ty, matko — pisze ona — i syn twój, pan i król, możecie wesprzeć Kościół nietylko pomocą duchową przez pragnienia i modlitwy, lecz uczuciem i wolą możecie mu przynieść na ludzki sposób ratunek...“ „Niechaj umacnia twego syna święte pragnienie odbycia wyprawy krzyżowej...“

Zdaniem historyków Katarzyna napisała te słowa w 1373 r. Ludwik Węgierski panuje już w tym czasie od trzech lat jako król polski. Apel więc sieneńskiej dominikanki do niego jest jednocześnie apelem do ojczyzny naszej, by wzięła udział w boju o grób Zbawiciela.

W lat kilka potem, gdy wybuchła schizma, nieustraszona bojowniczka o jedność Kościoła zwraca się tym razem już bezpośrednio do Ludwika, zaklinając go by niósł pomoc Urbanowi.

Ale dziwnym zbiegiem okoliczności, pomimo że Święta wiedziała o Polsce, w dziejach naszej średniowiecznej kultury nie udało się nam odnaleźć żadnej wzmianki o niej. Niema życiorysu Katarzyny wśród Żywotów, jakie wydało polskie średniowiecze. Na kartach kroniki Długosza

też głucho o córce Benincasów. Wieści o jej cudownych przeżyciach, pomimo rozgłosu, jaki zdobyły na Zachodzie, do nas nie odrazu dotarły. Z biografją wielkiej dominikanki spotyka się dopiero u Piotra Skargi.

Skardze (Żywotów świętych część pierwsza) posłużyła jako źródło Legenda, skreślona piórem bł. Rajmunda z Kapuy, spowiednika Katarzyny, oraz t. zw. Legenda mniejsza, napisana po łacinie przez Caffariniego a na włoski język przełożona przez najukochańszego ucznia Świętej, Stefana Maconiego. Hagjograf polski spożytkował sumiennie ten materjał. W obszernem opowiadaniu odtworzył dzieciństwo Katarzyny, jej pierwsze zachwycenia, ostrą pokutę, jakiej sobie nie szczędziła, wstąpienie do trzeciego zakonu św. Dominika, posty, jałmużny, czyny miłosierdzia, objawienia cudowne. Idąc za przykładem bł. Rajmunda, o politycznej roli Dziewicy sieneńskiej nie mówi on nic prawie. Pod koniec życiorysu mamy tylko krótką wzmiankę o „rozerwaniu kościelnem" i o modlitwach, któremi pragnęła ona zło odwrócić.

Rok więc 1579, w którym wydane zostało po raz pierwszy dzieło Skargi, uważać możemy, zgodnie z przeprowadzonemi dotychczas poszukiwaniami, za datę pojawienia się wielkiej córki św. Dominika w naszem piśmiennictwie.

Wkrótce potem, bo już w 1609 r., ukazuje się skrócony nieco przekład Legendy bł. Rajmunda. Wyszedł on spod pióra ks. Szymona Wysockiego.

Fabjan Birkowski aż trzy kazania poświęcił Katarzynie. Najpierw mówi o niej w *Orationes Ecclesiasticae,* powstałych pomiędzy 1594 a 1612 r. (wyd. 1622). Erudyta, śledzący zdobycze geograficzne Europy, porównywa ogromy nowych światów z dziedziną ducha, jaką nauka Kościoła ożywia i uświęca w sercach ludzkich. Już pod wpływem baroku czyni przytem kaznodzieja sztuczne ale charakterystyczne właśnie swą sztucznością porównanie Katarzyny, gołębicy Pańskiej (Columba) z wielkim odkrywcą Kolumbem. W pierwszej części Kazań na niedziele i święta (1620 i 1623 r.) to, które wypadło w d. 30 kwietnia rozwodzi się nad stanem dziewictwa Świętej i nad jej czystością tak miłą Panu. W drugiej zaś części (1628 r.) mówiąc o wizjach Świętej, o jej zaślubinach mistycznych z Chrystusem, podkreśla Birkowski, iż Zbawiciel „miał w niej dziewicę czystą... a gdyby czasy po temu były, miałby był i męczennicę z zakonnicy tej Świętej.“ Ostatnie zdanie jest bardzo charakterystyczne. Uwydatniając pragnienie męczeństwa wielkiej tercjarki, tak bardzo zasadnicze w jej psychice, o którem Skarga nie wspomina, świadczy ono o bohaterskim nastroju dominikańskiego kaznodziei: Ten, który tyle razy patrzał na krew, hojnie w obronie chrześcijaństwa przelewaną, musiał ocenić w pełni gorące pragnienie męki dla Chrystusa, jakiem przepełnione było serce dziewicy sieneńskiej.

Ale ani Żywot pióra Skargi ani Kazanie Birkowskiego nie są jeszcze istotnym wyrazem

indywidualnego kultu dla naszej Świętej. Powstały one bowiem w ścisłym związku z obowiązkami stanu obu pisarzy. Wyraz ten odnajdziemy dopiero w grupce utworów wierszowanych, które się pojawiły około połowy XVII stulecia.

Powtarzamy: wierszowanych. Poetyckiemi zwać ich nie można. Lecz w każdym razie posiadają one już pewne cechy właściwe poezji, a więc uczuciowość, oraz wysiłek, by temu, co dyktuje uczucie, nadać obrazową formę.

Utwory te wyszły spod pióra Stanisława i Anny Piotrkowczyków.

Przegląd ich pozwala wejrzeć nam w życie znanej rodziny mieszczan krakowskich. Ojciec rodu, Andrzej, posiadał w Krakowie drukarnię, którą po zgonie jego prowadziła dalej wdowa, Anna. Z drukarni tej wyszło niejedno dzieło pióra dominikanów (że wspomnimy tylko mowy F. Birkowskiego).

Z dzieci Andrzeja i Anny imiona pięciu córek, z których cztery oblokły suknię św. Dominika na Gródku, piąta zaś wstąpiła do Karmelitanek bosych, uwiecznione zostały w piśmiennictwie utworami pożegnalnemi. Materjału dla naszego szkicu nie przedstawia pożegnanie Teresy Anny, karmelitanki, napisane przez brata jej, Stanisława, oraz pożegnanie Marji Egipcjanki kaznodziejskiego zakonu, pióra księdza Pruszcza. Warto natomiast zapoznać się z utworami wymienionego powyżej Stanisława, które pisał kolejno na dzień obłóczyn Barbary, Agnieszki i Kunegundy.

Barbara rozpoczyna bowiem tem pochód

w progi klasztorne na Gródku. Wstępuje w nie w 1645 roku, i na upamiętnienie tej uroczystości pisze Stanisław, podówczas student poezji przesławnej Akademji Krakowskiej *„Oświadczenie braterskiej wrodzonej miłości wiecznego Chrystusa Oblubienicy."*

Utwór ten niedługi, kilkustronicowy zaledwie, wprowadza nas w środowisko barokowej kultury, której młody Piotrkowczyk musiał oczywiście ulegać. Obrazy mitologji mieszają się w nim z nastrojami mistyki średniowiecznej. Siostry zakonne — są to „nimfy przeczyste", z któremi równać się nie mogą starożytne westalki.

Te niezbyt szczęśliwe zostawienia opłaca autor szczerem uczuciem rodzinnem i religijnem. Wybiegłszy myślą w ziemie zamorskie, obfitujące w skarby, tak kończy:

„Lecz pocóż w niebezpieczne udawać się kraje:
Oto się rzadkiej ceny nam perła wydaje,
W ojczystej ziemi koral nieoszacowany,
Na żyznej roli polskiej Niebu spodobany."

Wcale kunsztownie ujmuje autor w krótkich słowach całą treść oddania się Bogu, więc pokory a zarazem miłości bliźniego. Uczuciami temi przepełniona, młoda siostrzyczka

„Ochotnie gardzi światem, na świecie żadnego
Nie gardząc, siebie sama chce być od każdego
Wzgardzona..."

O św. Katarzynie nie mamy tu jeszcze bezpośredniej wzmianki, lecz w zwrocie do Barbary, którą „Chrystus Pan ulubił na wieczną Oblu-

bienicę i pierścieniem poślubił" dźwięczy jakby echo uniesień sieneńskich.

W ślady Barbary wstępuje w następnym roku Agnieszka: Brat ofiarowuje więc „Wieniec białoczerwony swej ukochanej siostrze w dzień jej obłóczyn podany." W poemaciku tym pada już wyraźnie imię św. Katarzyny, która wraz z Klarą „i z naszą Barbarą rodzoną" naśladuje wzór, dany przez Najświętszą Pannę. W apostrofie do Agnieszki brat widzi w niej biel, jaśniejszą od lilji, skoro szatę „z bisioru białego" św. Dominika oblekła.

Tu dodać warto, choć ta wzmianka poza zakres naszej rozprawki wybiega, iż w omawianym utworze mamy bardzo serdeczny zwrot do ojca, zmarłego przed rokiem, i do matki, którzy oboje umieli kierować sercem córek i wprowadzić je na drogę życia zakonnego. Zwrot to charakterystyczny i ciekawy. Mówi on o głębokim nastroju religijnym, jaki w XVII wieku, w tym okresie klęsk politycznych, przepajał jednak życie Polaków. Wszakże tylko dzięki temu nastrojowi naród mógł się wydobyć z fal potopu i pójść za wodzem w zakonnym habicie, gdy zdradziły zbroje rycerskie.

Dopiero jednak poemacik p. t. „Świat pogardzony od Jej Mci panny Kunegundy Piotrkowczykówny... przez Stanisława Piotrkowczyka krótko opisany" (r. 1647) zawiera obszerny ustęp o dominikance sieneńskiej.

Autor podzielił go na trzy części.

W pierwszej, wierny reminiscencjom klasy-

cystycznym, mówi nam o wieku niewinności (coś niby aurea aetas), i mieszając wypaczony już humanizm z pojęciami religijnemi twierdzi, że wtedy dla ogólnej cnoty nie trzeba było klasztorów, gdyż nikt nie znał grzesznych upadków. Następnie opowiada o tych, co zmuszeni są świat opuszczać, ponieważ cnota na nim panować przestała, i chronią się w progi klasztorne. Szczęśliwy — kto znajdzie tak bezpieczną przystań. Tego szczęścia winszuje autor ukochanej siostrze:

„Na Chrystusową udajesz się stronę —
pisze do niej —
Cierniową sobie obierasz koronę,
Którą świat nie rad na swą głowę kładzie,
Bo nieprzyjazny zbawiennej jest radzie.
Święta zaś panna z Sienny w niej chodziła
I nad złoto ją bardziej ulubiła...
To to jest ciernie, na którym kochany
Jezus uwisnął — śliczny kwiat różany...
A Pannie z Sienny potem go zwierzano,
Bo na jej dobrze wierności się znano.“

Dalej przypomina Piotrkowczyk jeszcze raz, iż i dla jego siostry

„U Katarzyny świętej jest gotowy
Dawno uwity te nwieniec cierniowy.
Wiem, żeć go tobie użyczy z ochotą,
Która się świętą zabawiasz robotą
W tymże zakonie, a w nim twoje skronie
Będą piękniejsze, niż w złotej koronie.“

Jakeśmy już na wstępie zaznaczyli, poezją to jeszcze nie jest, ale pociąga ciepłem i szczerością nastroju.

Pracy syna Stanisława dopełniła matka Anna Piotrkowczykowa, która w lat osiemnaście po wstąpieniu Barbary w progi klasztorne napisała również niedługi, kilkustronicowy utwór p. t. „F a w o r m i ł o ś c i b o s k i e j p r z e c u d n ą P a n i e ń s k i e g o s e r c a z a m i a n ą ś w. K a t a r z y n i e S i e n e ń s k i e j o d C h r y s t u s a P a n a, O b l u b i e ń c a j e j, u c z y n i o n y."

Snać gdy powstawał ten poemacik, nie żyły już ani Barbara, ani Agnieszka, gdyż autorka w dedykacji wspomina tylko o dominikankach: Marji Egipcjance i Kunegundzie, oraz o karmelitance, Teresie Annie.

Piotrkowczykowa rozpoczyna od prozaicznej przedmowy, przypominając w niej ofiarę św. Zofji. Ta, córkom swym, idącym na mękę, winszowała szczęścia i pobudzała je do przelania krwi dla Chrystusa Pana. „Ja — dodaje autorka „F a w o r u" — nie mogę wam, najmilsze córki moje, większego szczęścia winszować, jako gdy was, lubo nie krwawą, całopalną, jednak ofiarą w zakonnej doskonałości Bogu ofiarowujące się widzę." Poczem utwór swój składa im w darze i ich modłom się poleca.

Po tym wstępie przechodzi do właściwej treści poemaciku. Najpierw opisuje tęsknotę dojmującą św. Katarzyny, jej ostre pokuty, jej wysiłki, by wznosić się coraz wyżej, i ustawiczne pragnienie nowego serca. W dalszych ustępach mamy opowieść o cudownej zamianie, dokonanej przez Zbawiciela. A gdy już oblubienica Chrystusowa oddała swe własne a w piersi serce

Ukrzyżowanego uczuła, wtedy wybucha ona gorącym okrzykiem:

"Dusza skrzydeł nabywa nowych na latanie
I chce wzlecieć do Ciebie, Jezu, me kochanie!"

U Piotrkowczykowej mniej klasycystycznej erudycji, więcej zato może wrodzonego talentu. Ale do wyżyn artyzmu i ona nie dochodzi. Najładniejsze w „Faworze" jest Zakończenie, skierowane do czytelnika „O nikczemności rzeczy doczesnych".

„Jak fiołeczek,
Wonny kwiateczek,
Albo biała lilija,
Tak młode lata,
Obłuda świata
I ludzki wiek przemija.
Tak więc różowy
Kwiat purpurowy
Wdzięcznie się przyodziewa
W perłowe kosy
Niebieskiej rosy,
Cóż, gdy prędko omdlewa.
Ledwie go zorza
Wstająca z morza
Ożywi swem promieniem,
Alić on mdleje,
Alić niszczeje
Pod słonecznym promieniem,
Chroń się marności,
Szukaj wieczności
Na niebieskiej dziedzinie.

Co jest ziemskiego,
Co nie wiecznego,
Tak, jako cień, przeminie."

Wierszyk ten mógłby się znaleźć wśród rytmów Grochowskiego, Miaskowskiego a nawet Kochowskiego i nie byłby ujmą dla nich.

Na tem kończymy przegląd utworów, które nam mówią o kulcie dla wielkiej tercjarki sieneńskiej w czasach Polski przedrozbiorowej. Możeby tu i ówdzie znalazł się jeszcze jaki drobiazg. Poszukiwania w tej dziedzinie są jednak trudne i nie zawsze prowadzą do celu. Wskazówki Estreichera, acz nieocenione, nie pomagają, gdy dany utwór zaginął, co w naszych księgozbiorach zdarzało się dość często, niestety. I tak np. pomimo informacji bibljograficznej nie udało się nam odszukać ani w Bibljotece Jagiellońskiej ani w Ossolineum „Pieśni nabożnych Błażeja Dereja K. Z." (1666 r.), z których jedna została poświęcona św. Katarzynie. Na podstawie zrobionej kwerendy twierdzimy jednak, iż jeśli nawet coś z produkcyj piśmienniczych, związanych z kultem dla św. Katarzyny, pozostało na boku, mogą to być jedynie rzeczy drobne, pozbawione znaczenia. Bez skrupułu sumienia przechodzimy więc do następnych stuleci. One bowiem dają plon jeśli nie zbyt obfity to w każdym razie o wiele ciekawszy.

(d. n.)

Kraków. *Marja Dynowska.*

UŚMIECH ŚWIĘTEJ TERESY.

„Święty smutny, to smutny święty“, — powiedział św. Franciszek Salezy. Aby zrozumieć, skąd się bierze ten żywy zdrój radości, który tryska z pism św. Teresy, skąd ten uśmiech, co nigdy nie schodzi z jej oblicza — trzeba przeczytać, co św. Tomasz mówi o weselu.

Ten wielki teolog i wielki psycholog, któremu rzeczy ludzkie równie dobrze są znane jak rzeczy Boże, poświęca kilka stronnic swojej „Summy“ teologicznej cnocie miłości *(caritas)*, a potem tłumaczy jej skutki w duszy chrześcijanina; najpierw rozważa skutki zewnętrzne: dobroczynność, życzliwość, wyrozumiałość; następnie wewnętrzne: wesele, pokój, miłosierdzie.

Wesele cz. radość jest zatem pierwszym skutkiem wewnętrznym miłości. Nic więc dziwnego, że świeci ona w duszy Świętych jasnym i mocnym płomieniem, z natężeniem zależnem od stopnia miłości Bożej w nich, czyli od ich świętości. Miłość, świętość i radość są nierozdzielnie ze sobą sprzężone.

Radość jest jednym z głównych składników szczęścia błogosławionych w niebie, które w potocznym języku nazywamy „weselem wiecznem“ — *gaudium sempiternum*. Nie zapomniał o tem wielki poeta-tomista, gdy określa niebo jako: „czystą światłość intelektualną, pełną miłości; miłość prawdziwego Dobra pełną radości; radość przewyższającą wszelką słodycz“:

Luce intellettual, piena d'amore,
Amor di vero ben, pien di letizia,
Letizia che trascende ogni dolzore[1]).

***

Wśród promiennych dusz, które już zajęły miejsca im wyznaczone na śnieżnych płatkach dantejskiej ró-

---

1) Dante, Paradiso XXX.

ży, niewątpliwie jaśnieje nadziemską pięknością i św. Teresa z Avili. Tyle o niej, zwłaszcza w ostatnich czasach, pisano, że powstała cała „terezjańska literatura". W tej powodzi książek wyróżnia się jedna, tak ścisłością dokumentacji, jak i oryginalnem ujęciem: *„La joie chez Ste Thérèse d'Avila"*[2]).

Autor rozróżnia u swej bohaterki podwójny rodzaj radości: jeden — to radość duchowa, płynąca z miłości Boga, ze zjednoczenia woli, z wolą Jego, słowem z natury przetworzonej łaską; radość ta jest wspólną św. Teresie z innymi Świętymi. Ale obok tego jest w niej drugi rodzaj radości, wypływającej z jej usposobienia, jakiś wrodzony optymizm, oparty na wewnętrznej harmonji, ujawniający się w swoistym humorze, jej tylko właściwym; uwydatnia się on na każdej niemal karcie listów, w których Święta odsłania się nam w całej szczerości i prostocie, pełnej niewypowiedzianego wdzięku. Znamy dotąd 540 jej listów, kreślonych dużem, wyrazistem pismem, w klasycznie pięknym kastylijskim języku. W. O. Silverio de Santa Teresa, hiszpański Karmelita bosy naszych czasów, który wydał 9 tomów jej dzieł (Burgos 1915-20), przypuszcza, że musiała ich napisać około 5000.

Żadna książka o św. Teresie — ani dawniejsze: Ribery, Yepesa, Juljana z Avili, — ani nowsze: Henryka Joly, Ludwika Bertrand, Hoornaerta itp. — nie oddają jej fizjonomji duchowej tak wiernie, jak jej *Epistolarium.* Co nas w tych listach uderza (nie mówiąc o atmosferze mistycznej, która tę Świętą stale otacza), to obok jasnego i praktycznego rozumu, obok serdecznej prostoty i niewypowiedzianego wdzięku, obok zacięcia właściwego rasowym pisarzom, — ta radość życia tryskająca z każdej stronnicy, ten złoty humor opromieniający jej styl, ten rodzinny dowcip w najlepszem tego słowa znaczeniu.

---

2) Autorem jest W. O. Leon van Hove, Karmelita bosy. Str. 477. — Wydawca Albert Dewit, Bruksella 1930.

„Smutek jest czynnikiem szkodliwym, destrukcyjnym, wprost antychrześcijańskim — mówi biskup Keppler[3]) — radość zaś jest siłą twórczą, ożywczą, życiodajną". Radość daje siłę w działaniu, rozpęd do czynu, męstwo w walce, energję w przeciwnościach, — podczas gdy pesymizm podkopuje ducha, paraliżuje wolę, skazuje zgóry na przegraną.

Rozumie się, że obok intensywnego życia wewnętrznego, które rodzi duchowe wesele, wiele znaczy i temperament, który silnie wpływa na charakter. Św. Teresa nie była melancholiczką; bała się tego usposobienia u zakonnic swoich i wydalała kandydatki okazujące skłonność do smutku: „Melancholja jest ruiną klasztorów", pisze w jednym ze swych listów.

Wielka to prawda! Melancholja jest zawsze niebezpieczna w klasztorze, — a cóż dopiero w tak surowym jak Karmel! Toteż Święta Fundatorka chciała, aby Karmelitanki były wesołe, aby rekreacja zakonna dawała im konieczne odprężenie. Czytamy ze zdumieniem (tak ten szczegół odbiega daleko od naszych północno-europejskich pojęć), że za jej czasów zakonnice po hiszpańskich klasztorach tańczyły i śpiewały na rekreacji przy dźwiękach kastanietek i tamburynu[4]).

Nietylko uśmiech, ale nawet śmiech wesoły towarzyszy św. Teresie od zarania jej życia aż do grobu.

Urodziła się w poważnej, surowej Avili XVI-go wieku, „miasta kamieni i Świętych", jak głosiło ówczesne przysłowie; był to gród średniowieczny, murem opasany, pełen starych kościółków o wieżach jak warownie, pełen klasztorów napotykanych nieledwie na każdym zakręcie ciemnych, wąskich uliczek, pełen ponurych pałaców staroszlacheckich rycerskich rodów. W takim to pałacu ujrzała światło dzienne Teresa de

3) „Mehr Freude".
4) W Karmelach Avili i Toledo przechowują tamburyn i kastaniety św. Teresy.

Cepeda, a raczej de Ahumada, bo w ówczesnej Hiszpanji córki nosiły nazwisko nie ojca, lecz matki. Donna Beatrix de Ahumada, ciągle chora, przebywała w zaćmionym firankami pokoju, a dzieci Don Alonza de Cepeda musiały chodzić na palcach i cicho mówić. Ciężko to przychodziło żywej jak iskra Teresie, toteż mimo wszystko srebrny jej uśmiech rozlegał się często po komnatach zawieszonych wschodniemi makatami, lub korytarzach ozdobionych rycerską zbroją z damasceńskiej stali. Stary, poważny Ribera, pierwszy biograf Świętej, wtrąca tę rewelacyjną uwagę: Teresa śmiała się, a gdy się śmiała, śmiała się oczami, ustami, całą twarzyczką, całą osobą: *„Reyendose se reyan todos"*.

Ten świeży młodzieńczy śmiech miał jej towarzyszyć przez całe życie: była ona zawsze promieniem słońca dla swego otoczenia. U SS. Augustjanek, gdzie ją ojciec po śmierci żony oddał na wychowanie, w klasztorze Wcielenia, do którego wstąpiła w 18-tym roku życia, w reformowanych Karmelach, których osiemnaście założyła, — zawsze, wszędzie, wesołe usposobienie św. Teresy zjednywało jej wszystkie serca, — koleżanek, wychowawczyń, przełożonych i podwładnych.

„Serce sprawiedliwego jako ustawiczne gody", mówi Mędrzec Pański (Prov. XV, 15), a Oratorjanin angielski O. Faber dodaje: „Ludzie weseli przyciągają do siebie, jak kwiaty przyciągają pszczoły." To słowo sprawdziło się w pełni na św. Teresie z Avili.

Córkom swoim usilnie zalecała wesele: „Bądźcie wesołe na rekreacji... rozmawiajcie wesoło ze wszystkimi, ale z umiarkowaną wesołością." Dalej przytacza słowa św. Pawła: „Umiejcie być wesołe z wesołymi, a smutne ze smutnymi... Stańcie się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać Chrystusowi."

Św. Teresa umiała we wszystkiem zachować miarę. Ta równowaga duchowa była, zdaniem kardynała Mercier, jej rysem charakterystycznym: „Nie lubiła ludzi smutnych, pisze jej długoletnia towarzyszka, błog. An-

na od św. Bartłomieja, — i nie pozwalała nikomu przy sobie być smutnym." Mawiała często: *„Dios me libre de santos encapotados!"* (Niech mnie Bóg zachowa od świętych zakapturzonych). Wesołość uważała za oznakę dobrego powołania, i po niej poznawała prawdziwe swe córki duchowne. „Mniej dbam o resztę, — pisze — a boję się dla nich utraty tego głębokiego wesela, w jakiem Bóg je utrzymuje".

„Radość prowadząca do Boga pochodzi nieomylnie od Niego", mówi O. Leon de Hove w wyżej wymienionej książce. Nie myślmy, że św. Teresa była tak radosną tylko w chwilach przypływu łaski nadzwyczajnej: promieniała również weselem w chwilach ciężkich i trudnych; umiała jak Apostoł „radować się w utrapieniu". Co za niewyczerpane zasoby radości wykazuje nam *„Księga Fundacyj"*, gdzie wśród piętrzących się zewsząd przeszkód, w przeciwnościach któreby zniechęciły niejedną duszę skądinąd dzielną i odporną, Święta zachowuje niezamącony spokój i niczem nie zachwiane wesele! A zarząd tych 18-tu domów, tych „gołębników Najśw. Panny", jak je lubiła nazywać, troska o ich utrzymanie materjalne, o postęp duchowy, o ład i harmonję! Umiała wszystko przewidzieć, wszystko dojrzeć, wszystkiem pokierować, wspierać przełożone radą, podwładne zachętą, czuwać nad zdrowiem duszy i ciała wszystkich, bronić się od jednych, pociągać drugich, ganić te, pochwalać tamte, powstrzymywać na drodze motyle, co zbyt szybko po niej bieżeć chciały, podpędzać mniej gorliwe, naprawiać szkody wyrządzone przez niezgrabnych, zacierać błędy winnych...

Nie zapominajmy przytem, że św. Teresa była prawie ustawicznie chora; cierpienia jej były czasami tak ciężkie, że kto inny na jej miejscu byłby się zamknął w celi i nie podnosił się z łoża boleści. Ona, zawsze pogodna i wesoła, zapominała o sobie, aby myśleć o drugich. I tak pewnego razu w Valladolid usunęła się z rekreacji, czując się bardzo zmęczoną; spotkała

ją na korytarzu nowicjuszka i, nie wiedząc o niczem, zagadnęła: „Jakto Matko, odchodzisz od nas? Nie czyń tego, bo bez Ciebie niema prawdziwej rekreacji!“ Święta uśmiechnęła się dobrotliwie, i mimo dotkliwego cierpienia, powróciła do Sióstr, umilając im godzinę wytchnienia dowcipem swym i wesołością. „Siostry moje, mawiała, coby się stało z naszym klasztorkiem, gdyby każda z was usiłowała ukryć tę odrobinę dowcipu, którą dostała w darze? Nikt nie ma go za wiele. Niech zatem każda w pokorze i szczerości okazuje co otrzymała od Boga, a tak rozwesela Siostry swoje“.

Cóż mówić o strasznem prześladowaniu reformy terezjańskiej przez Karmelitów trzewiczkowych w 1575 roku? — Generał zakonu, Wielebny O. Rossi, zrazu przychylny dziełu św. Teresy, zwraca się przeciwko niej. Kapituła generalna zakonu rozwiązuje klasztory reformowane męskie w Andaluzji, a Teresie zabrania podróży i zakładania nowych domów. Nowicjuszka wydalona przez Świętą dla braku powołania, mści się oskarżając ją przed groźnym trybunałem Inkwizycji. Przychylny reformie nuncjusz Ozmaneto umiera, a następca jego, Mgr. Sega staje wrogo względem Świętej, która spokojnie pisze: „Zdawał się zesłany przez Boga, aby nas ćwiczyć w cierpliwości“. Tenże nuncjusz poddaje Karmelitów bosych pod zwierzchnictwo trzewiczkowych; św. Jan od Krzyża zostaje uwięziony, Teresa i jej córki szkalowane i prześladowane. A ona? — Ona nietylko nie traci spokoju i przytomności umysłu, swobody ducha i równowagi wewnętrznej, ale pisze do M. Baptysty, przełożonej w Valladolid: „Co do mnie, wyżnaję, że Bóg dał mi łaskę opływania w radość wśród tych trudności, zmartwień i niebezpieczeństw“. Wesele nie opuszcza Teresy: mimo wszystko, ponad wszystkiem góruje jej uśmiech. Pisząc, mówiąc, przechodząc rozsiewa dookoła siebie radość: kwiaty wesela rozkwitają wszędzie pod jej stopami.

Jednym z objawów tej niczem niezamąconej wewnętrznej radości jest jej wielka miłość przyrody.

Św. Teresa w *„Życiu“* swojem pisze, że od dzieciństwa lubiła piękne krajobrazy, wodę, kwiaty i ptaszęta: „Wszystko to, zwracało mnie do Stwórcy i mówiło mi o Nim“. Biografowie Świętej podkreślają jej szczególne zamiłowane do wody bieżącej; często czerpie z niej porównania do swych mistycznych dzieł. Gołębie, pszczoły, kwiaty, jedwabniki, wosk, ogień, słońce i inne stworzenia służą jej do tłumaczenia swej myśli. Zakładając nowe domy, dba o to, aby miały wedle możności piękne położenie, miły ogród i — o ile się da — wodę.

Pisząc z nowego klasztorku w Caravaca, cieszy się pięknemi cyprysami w ogrodzie, i rzeką Argos, która jak srebrna wstęga wije się poprzez równinę, podczas gdy w oddali błękitnieją góry. Burgos nazywa „rozkosznym pobytem“, bo tam jest śliczna *huerta* (hortus-ogród), woda i cudne widoki. Z Sorii pisze, że ma przemiłą celę, z której widać rzekę, a na niej łodzie a nawet statki. Podczas jednej ze swych fundacyjnych podróży, zatrzymano się dla południowego popasu w cienistym lasku; a gdy przyszła chwila odjazdu, nie można było oderwać św. Teresy od kwiatów zdobiących polankę barwnym kobiercem i od słowików napełniających gaj swoim śpiewem.

Drugim objawem zwycięskiego optymizmu w charakterze naszej Świętej, to zdolność zachwycania się tem co piękne; (Anglicy zwą ją „potęgą: *the pouver of admiration*“), np. dziełami sztuki, klejnotami, przedmiotami artystycznemi, słowem wytworami przemysłu i zręczności ludzkiej. Gdy raz św. Teresa zachorowała w gościnie u donny Luizy de la Cerda, ta wielka pani, mająca zamiłowanie swej świętej przyjaciółki, przynosi jej szkatułkę z klejnotami, aby rozerwać chorą widokiem pereł, brylantów i innych drogich kamieni w misternej złotej oprawie. Księżna Alby, przyjmując Świętą na zamku w Toledzie, pokazuje jej wszystkie bogactwa artystyczne tej wspaniałej siedziby, bo wie, że Teresa zna się na tem i bardzo to lubi.

Trzecim objawem, to zdolność cieszenia się każdym by najmniejszym podarkiem. Siostry jej wiedziały o tem, i często robiły swej Matce miłe niespodzianki. Matka Marja od św. Józefa, przełożona Karmelu w Sevilli, posyła jej od czasu do czasu sporą paczkę, starannie opakowaną, pełną najróżnorodniejszych przedmiotów. W jednym ze swych listów do tej zakonnicy, którą szczególną miłością kochała (t. II, str. 118), Teresa opisuje swe wrażenia, swą naiwną radość i zachwyt przy rozpakowywaniu tych darów: „Bóg Ci zapłać za wszystko, córko najdroższa. Siostry się wielce ucieszyły — a ja z niemi — orzechami kokosowemi. Dobry Bóg co je stworzył!" I wylicza z lubością całą zawartość paczki: Agnus Dei, pomarańcze, cukierki portugalskie, śliczne korporały i palki. Każdy przedmiot jest witany okrzykiem radości, którego echo rozbrzmiewa aż w liście. W innej znów epistole (t. II, str. 80) wylicza: „piękne masełko", „doskonałe pigwy", „wspaniałe melony" — no i nowe welony dla Sióstr. „Co za radość sprawiłaś mi temi darami!" kończy uszczęśliwiona.

Św. Teresa bardzo lubi obrazki święte, bo „pomagają jej do skupienia"; żałuje heretyków, którzy pod pozorem uduchowionej pobożności pozbawiają się tak walnej pomocy w modlitwie. Sam Pan Jezus polecił jej to nabożeństwo i radził rozpowszechniać je między Siostrami. Ale — rys znamienny — Święta chciała, aby te obrazki były piękne, aby swym estetycznym wyglądem pobudzały do modlitwy, podnosząc duszę do Boga. Nie wiem, coby powiedziała na niektóre współczesne wytwory w tej dziedzinie, które sztuczną prymitywnością, barbarzyńskim rysunkiem i dysharmonją barw robią raczej wrażenie karykatur niż wizerunków Chrystusa Pana, Dziewiczej Matki Jego lub Świętych Pańskich!

Maurycy Barres zauważa, że nietylko uśmiech nigdy nie schodził z oblicza św. Teresy, ale że w jej pismach rozbrzmiewa szczery, radosny śmiech, i to

na każdej niemal karcie. Wielka mistyczka hiszpańska śmieje się ze strachu Matki Marji od Najśw. Sakramentu przed duchami w pustem mieszkaniu po-studenckiem w Salamance. Śmieje się, gdy O. Antoni od Jezusa wracając z kwesty przynosi na fundacje w Durvelo użebranych pięć klepsydr do mierzenia czasu, lecz ani grosza na zakupno chleba dla zakonników. Śmieje się, gdy jakaś zgryźliwa dewotka znieważa ją publicznie w kościele w Toledzie. Śmieje się, posyłając bratu swemu, Wawrzyńcowi de Cepeda, w zamian za dar pieniężny dla klasztoru św. Józefa w Avili, „śliczną nowiutką dyscyplinę". Śmieje się, pocieszając przeoryszę z Vallodolid, która się łatwo zniechęcała. Śmieje się, pisząc swą *„Twierdzę wewnętrzną,"* z porównania jakiego użyła, aby wyjaśnić swą myśl. Śmieje się, że chwilami ma trudność w odpędzaniu roztargnień na modlitwie. Śmieje się, mówiąc o wysokich łaskach mistycznych, że kiedyś mogła przywiązywać jakąś wagę do drobnostek tego życia. Śmieje się, gdy ją chwalą, śmieje się, gdy ją ganią, śmieje się gdy jej grożą trybunałem Inkwizycji ; śmieje się w zdrowiu i w chorobie: w doli i w niedoli. Słowem śmieje się zawsze i wszędzie, ze swobodą dzieci Bożych.

Gdy jej powtarzano oszczerstwa na nią miotane, — opowiada jeden z jej pierwszych biografów, Yepez, zacierała ręce śmiejąc się. „Gdy oszczerstwa przechodzą wszelką miarę, — pisze do Ojca Gracjana, — nie trzeba się zniżać do bronienia siebie, bo to wielka niedoskonałość. Najlepiej śmiać się z tego i podziękować Bogu."

Niedość że św. Teresa śmieje się sama : posiada ona w najwyższym stopniu dar rozweselania drugich. „Chciałabym być przy Tobie, — pisze do chorej M. Baptysty — aby Cię rozweselić i rozśmieszyć." — Ojcu Gracjanowi od Matki Bożej, dręczonemu tysiącem kłopotów i przykrości, posyła swoje wiersze „aby go rozśmieszyć." Chwali przełożoną sewilską, że dba o we-

sołość na rekreacjach w swoim klasztorze: „Dobrze robisz! Biedne Siostrzyczki potrzebują wesołości."

Taką była św. Teresa z Avili, wielka, genjalna św. Teresa, Teresa obdarzona najwyższemi łaskami mistycznemi, Teresa porywana w ekstazę, Teresa doradczyni króla Filipa II-go, Teresa autorka dzieł, które jej zjednały tytuł — nie oficjalny, rozumie się — „Doktora Kościoła:" — „Śmiała się," — „śmieje się," — „będzie się śmiała..."

Czyż to nie żywe wcielenie rady Psalmisty: *„Servite Domino in laetitia?"*

S. M. R. Niepokalanka

ŻYCIE KOŚCIOŁA

ENCYKLIKA O KAPŁAŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIEM „AD CATHOLICI SACERDOTII FASTIGIUM."

(dokończenie).

Przykład życia.

Św. Tomasz uczy, że „do godnego sprawowania święceń nie wystarcza zwykła dobroć, lecz wymaga się dobroci wybitnej; jak ci, którzy przyjęli święcenia, ponad lud godnością swą są postawieni, tak też powinni ten lud przewyższać świętością." Dlatego też Kościół przez usta biskupa napomina diakona, przyjmującego święcenia kapłańskie: „Rozważcie, co czynicie, naśladujcie, co sprawujecie."

„Kapłan jest szafarzem łask Bożych, które jak ze źródła, wypływają z sakramentów; nie godzi się, aby taki szafarz sam był pozbawiony tej drogocennej łaski, albo wartości jej nie uznawał i opieszale jej bronił. Nadto kapłan ma uczyć prawd wiary; ale nigdy nie można godnie i skutecznie nauczać prawd religijnych, jeżeli cnota nie potwierdza pouczenia wedle przysłowia: „Słowa poruszają, przykłady pociągają." Kapłan ma nadto obowiązek obwieszczania prawa ewangelicznego; jeśli przeto pragnie, aby słuchacze prawo to przyjęli, z pomocą łaski Bożej osiągnie to najpewniej i najskuteczniej, jeżeli lud ujrzy, że kaznodzieja sam świętością życia i własnym przykładem głoszone prawdy potwierdza... Święte

księgi pouczają nas, że tak właśnie postępował Boski Zbawiciel, który „począł czynić i uczyć," a tłumy witały Go radosnemi okrzykami nietylko dlatego, że „nigdy człowiek nie mówił jak ten właśnie," ale głównie z tego powodu, że „dobrze wszystko czynił."

„Tych zaś którzy „mówią, ale nie czynią," możnaby przyrównać do uczonych w piśmie i do faryzeuszów, których Chrystus zganił — nie naruszając jednak powagi słowa Bożego, które głosili z urzędu — kiedy temi słowy lud napominał: „Na katedrze mojżeszowej zasiedli uczeni i faryzeusze. Wszystko zatem, cokolwiek wam powiedzieli, zachowajcie i czyńcie, ale według ich uczynków nie czyńcie." *Ktokolwiek przykładem własnego życia nie poleca prawdy, którą głosi, ten jedną ręką niszczy to, co drugą buduje.* Łaskawie natomiast błogosławi Bóg trudom tych nauczycieli Ewangelji, którzy wpierw z całej duszy zaczynają pracować nad własnem uświęceniem; wtedy zjawiają się obficie kwiaty i owoce ich apostolstwa, potem zroszone, a oni sami w czasie żniw „wrócą z weselem, niosąc snopy swoje."

W dalszym ciągu encykliki *Ojciec Święty przestrzega kapłanów przed zbytnim aktywizmem:* „kapłan niebezpieczną bardzo popełnia pomyłkę, jeśli pod wpływem źle pojętej gorliwości zaniedbuje własne uświęcenie i pogrąża się całkowicie w pracach zewnętrznych, choćby najlepszych, swego posłannictwa. Tak bowiem postępując nietylko na szwank naraża wieczne swoje

zbawienie — czego lękał się dla siebie Apostoł Narodów mówiąc: „Karzę moje ciało i w niewolę podbijam, bym snać, gdy nauczam innych, sam nie został odrzucony" — ale choćby nawet łaski Bożej nie utracił, zagubi w sobie nieuchronnie owo dobroczynne tchnienie Ducha Świętego, które udziela zadziwiającej mocy i skuteczności zewnętrznym czynnościom apostolskim."

Jeżeli wszystkich chrześcijan obowiązuje przykazanie doskonałości, słowa Chrystusowe: „Bądźcie doskonali, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest" winny się odnosić w szczególny sposób do tych, którzy osobnem wezwaniem do naśladowania Chrystusa są powołani i którzy „miasto Chrystusa poselstwo sprawują". „Dlatego też kapłan powienien tak żyć, aby do siebie mógł odnieść te słowa apostolskie: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest naśladowcą Chrystusa" (I Kor. IV, 16); *powinien żyć, jak drugi Chrystus,* który blaskiem swej cnoty oświecił całą ludzkość i jeszcze oświeca".

Cnoty kapłańskie.

Spośród cnót, które Ojciec święty w szczególności zaleca kapłanom, *w pierwszym rzędzie leży pobożność.* „Gdzie jest brak lub zaniedbanie pobożności, tam nawet najświętsze zajęcia i najwznioślejsze obrzędy odbywają się mechanicznie i z przyzwyczajenia. Skoro niema w nich ducha, niema też życia".

Ale pobożność ta nie powinna być „powierzchowną i czysto zewnętrzną pobożnością, która

jedynie schlebia duszy, ale jej nie żywi, ani do świętości nie pobudza"; ale raczej tą pobożnością, która nie ulega zmiennym nastrojom duszy, ale opiera się na mocnym fundamencie wiary i rozbudza tak silne przekonanie, że kto ją posiada, oprzeć się nie zdoła wszelkim pokus podmuchom".

Z pobożnością ściśle wiąże się czystość obyczajów, której postulat wypływa samorzutnie z „niesłychanej godności i dostojeństwa" stanu kapłańskiego. Celibat zobowiązuje kapłanów rzymskiego obrządku bezwzględnie, o czem świadczą zresztą starożytne i czcigodne dokumenty, na które encyklika powołuje się w obszernych cytatach. „Czyż temu, kto cały ma być w tych rzeczach, które Pana są, nie godzi się, aby wyrzekł się spraw przyziemnych i żeby „obcowanie jego było w niebiesiech? Czyż temu, kto gorliwie i wytrwale pracować winien nad zbawieniem dusz, dopełniając wobec nich dzieła Odkupienia, nie wypada, aby był wolny od trosk rodzinnych, któreby niemałą część energji jego pochłonęły i rozproszyły?"

Kapłani winni również się odznaczać wielką powściągliwością wobec ziemskich dóbr. „Wolni od egoizmu i nie ulegając żadnej pokusie winni iść przez ten świat, na którym wszystko oblicza się na pieniądze i gdzie za pieniądze można wszystko sprzedać i kupić. Odrzucając daleko od siebie wszelką myśl o ziemskich korzyściach, niech nie ubiegają się o zysk pieniężny, lecz o pożytek dusz nieśmiertelnych, *niech nie pożądają i nie*

szukają swojej chwały, lecz chwały Bożej. Nie mają też naśladować tych, którzy urząd swój na własną wyzyskują korzyść i marzą o karjerze. Niech będą „dobrymi żołnierzami Chrystusowymi,“ którzy nie bawią się sprawami świeckiemi, aby się temu podobali, któremu się oddali.“ Niech będą sługami Bożymi i ojcami dusz; niech pamiętają, że trudów ich i gorliwej pracy żadne skarby ani zaszczyty ziemskie opłacić ani wynagrodzić nie mogą...“

Toteż „biada kapłanowi, który nie pomny na obietnice Boże okaże się „chciwy zysku szkaradnego“ i upodli się do tych, którzy hołdują sprawom tego świata a na których słowami apostoła tak Kościół się użala: „Wszyscy swego szukają a nie tego, co jest Jezusa Chrystusa“ (Filip. II, 21). W ten bowiem sposób nietylko sprzeniewierzyłby się obowiązkom swoim, ale stałby się też przedmiotem pogardy dla powierzonego pieczy swej ludu; któryby zauważył niewątpliwie, że życie jego nie zgadza się z owemi zasadami ewangelji, które Mistrz Boży jasno obwieścił a on ludowi ma głosić: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie sól i rdza niszczą i gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie.“ „Jeżeli rozważymy — dodaje papież — że niska chciwość, jak o tem z żalem opowiadają ewangeliści, doprowadziła Judasza, jednego z apostołów Chrystusa, „jednego z dwunastu,“ do upadku i zguby, zrozumiemy łatwo, ile niezmiernych szkód wyrządziła ta chciwość Kościołowi w ciągu wie-

ków. Chciwość bowiem, którą Duch Święty nazywa „korzeniem wszego złego," może człowieka doprowadzić do najgorszej zbrodni; a chociażby kapłan nie posunął się tak daleko, jednak pod wpływem zgubnej tej namiętności stanie w jednym szeregu z wrogami Boga i Kościoła i świadomie czy nieświadomie dopomoże do urzeczywistnienia niecnych ich zamiarów."

Natomiast prawdziwa bezinteresowność pozyska kapłanowi serca wiernych i wzbudzi w nim samym wielkie miłosierdzie ku cierpiącym i nieszczęśliwym, czyniąc go „ojcem ubogich." Wolny od wszelkich więzów doczesnych „kapłan zapłonie ogniem owej niebiańskiej miłości, miłości dusz, która jasnym płomieniem bije z Serca Jezusowego i pragnie przeniknąć serca apostolskie, aby rozpalić cały świat. Tą gorliwością o chwałę Bożą i zbawienie dusz gorzeć ma kapłan w takim stopniu, żeby, zapomniawszy o własnych korzyściach, wszystkie swe siły poświęcał swemu szczytnemu posłannictwu... Na widok niezmierzonych pól „białych ku żniwu," czyż kapłan, „który dobrze wie, że z ust jego wychodzą słowa żywota a z rąk jego łaski odrodzenia i zbawienia" nie zapłonie gorącem pragnieniem współpracy z „Panem żniwa", nie przejmie się głodem dusz? Czyż może patrzeć obojętnie na nieprzejrzane tłumy, „które upadają jak owce, nie mające pasterza?" i to nietylko w dalekich krajach misyjnych, ale również w krajach od wieków chrześcijańskich, które zatraciły ducha wiary?

Ale największa nawet gorliwość zawsze mu-

si się podporządkowywać woli Bożej, przejawiającej się w nakazach przełożonych. *Stąd obowiązek karności i posłuszeństwa,* którego przykład sam Chrystus nam dał, „stając się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.“

Wykształcenie kapłanów.

W dalszym ciągu encykliki Ojciec Święty z wielkim naciskiem podkreśla *potrzebę wykształcenia kapłanów.* „Otrzymawszy bowiem od Jezusa Chrystusa prawo i obowiązek głoszenia prawdy: „Nauczajcie wszystkie narody,“ został kapłan tem samem „nauczycielem w Izraelu.“ Ale jak kapłan mógłby innym udzielać wiedzy, jeśliby jej sam nie posiadał? „Przeto jest rzeczą konieczną, aby kapłan posiadał tak gruntowną znajomość wiary i moralności katolickiej, aby je mógł innym wykładać i wiernym wyjaśniać dogmaty, prawo oraz liturgję Kościoła, którą sam sprawuje; jest dalej rzeczą nieodzowną, aby mocą i światłem swej wymowy zwalczał ignorancję w sprawach religijnych, która mimo tak zadziwiającego postępu nauk świeckich, jeszcze zawsze niemało umysłów zaciemnia. Zasadę, dobitnie wygłoszoną przez Tertuljana *„Nieraz jedynem pragnieniem Prawdy jest tylko to, aby jej nie potępiano, zanim się jej nie pozna“* dziś jak nigdy przedtem zachować należy.“

Kapłan winien również chronić dusze przed uprzedzeniami i błędnemi mniemaniami, któremi szermują przeciwnicy Kościoła. *„Powinien nowoczesnym ludziom, tak bardzo prawdy spragnio-*

nym, podawać ją w formie, dostosowanej do wymogów myśli współczesnej i do potrzeb czasu. Dlatego też obowiązkiem kapłana jest „wedle sił i możności" codzień pogłębiać swoje wykształcenie teologiczne, żeby mógł tem skuteczniej głosić słowo Boże i duszami kierować. „Pozatem, jak się tego domaga godność jego stanu i celem pozyskania posłuchu i należytego poważania u ludu, niech przyswoi sobie — co niewątpliwie jego działalność duszpasterską uczyni skuteczniejszą — te wiadomości, które są dziś wspólną własnością ludzi wykształconych." *„Niech będzie święcie obyty z duchem postępu i z potrzebami swojego wieku, na wzór Kościoła katolickiego,* który obejmuje wszystkie wieki i wszystkie narody, błogosławi i popiera wszystkie dobre pomysły, wspomaga rozwój wszystkich dobrych nauk, choćby śmiałych, byle prawdziwych, a nigdy się ich nie lęka..."

Dlatego też „należy zachęcać tych spośród kleru, którzy odczuwają szczególny pociąg i mają odpowiednie zdolności do tej lub owej dziedziny nauki i sztuki o ile nie są sprzeczne z ich powołaniem kapłańskiem." Wysoki poziom kulturalny duchowieństwa może wyjść tylko na dobro Kościoła i na większą chwałę jego Głowy, Chrystusa. „Nie wystarczy też dla pozostałych kapłanów, aby zadowolili się wykształceniem, które dawniej uchodziło za dostateczne, lecz powinni zdobyć pełniejszą i rozleglejszą wiedzę we wszystkich dziedzinach, wiedzę, odpowiadającą wspaniałemu i powszechnemu rozwojowi nauk..."

Nie przystoi również powoływać się na fakt, że Bóg niejednokrotnie, a nawet i za naszych czasów do stanu kapłańskiego dopuścić raczył takich mężów, którzy zupełnie niemal byli pozbawieni wykształcenia i wiedzy, i dokonał przez nich wielkich rzeczy. „Stało się tak niechybnie dlatego, abyśmy więcej cenili świętość niż uczoność i abyśmy swą wiarę raczej na Bożym niż na ludzkim opierali fundamencie," w myśl tych słów zbawiennych: „Wybrał Bóg to, co u świata głupie, aby zawstydził mądre... aby żaden śmiertelny nie chlubił się przed nim." „Ale jak w przyrodzonym porządku rzeczy cuda Boże tylko na chwilę zawieszają działanie praw przyrody, lecz ich nie znoszą, tak nie mogą zmniejszyć, tem mniej obalić siły argumentów przez Nas przytoczonych ci mężowie, u których świętość życia, wypływająca z wielkiego wyrobienia wewnętrznego uzupełnia niejako wszystkie inne braki."

W rozwoju Akcji Katolickiej, będącej wielką myślą przewodnią pontyfikatu Piusa XI i przedmiotem Jego „pociechy i wesela," świętość i kultura duchowieństwa są warunkiem nieodzownym, bez którego nie dokona się owo zbliżenie z laikatem celem wspólnej współpracy nad utwierdzaniem i szerzeniem Królestwa Bożego.

Przygotowanie do godności kapłańskiej.

Trzecia część encykliki poświęcona jest sprawie *wychowania kapłanów.* Ojciec święty zaklina biskupów, współdziałających z nim w rządach Kościoła „aby pamiętali o seminarjach jak o źre-

nicy oka i poświęcali im lwią część swoich trosk," dobierając rektorów i profesorów jaknajstaranniej. Przypominając wskazania dawane już niejednokrotnie przez Stolicę Apostolską. Ojciec św. *podkreśla wagę studjów tomistycznych* w seminarjach i na wydziałach teologicznych. „*Ta „philosophia perennis," jak ją nazwał wielki Nasz Poprzednik, Leon XIII, jest im nietylko potrzebna, aby głębiej wniknęli w prawdy wiary, ale także, by się ustrzegli wszelkich błędów nowoczesnych i żeby w przyszłych swoich badaniach naukowych okazali taką bystrość umysłu, by dokładniej mogli prawdę od fałszu odróżnić niż ci, którzy tego wykształcenia filozoficznego nie posiadają, chociażby mieli rozleglejszą wiedzę.*" Zdanie, w którem każde słowo mierzy się na wagę złota i które zwłaszcza u nas, w Polsce, nie może być przedmiotem zbyt gruntownych rozważań i wysiłków, by w praktyce realizować owo „Ojcowe" napomnienie: „Ite ad Thomam."

Szczególną uwagę poświęca Papież w dalszym ciągu *doborowi kandydatów i selekcji prawdziwych* powołań. „Biskupi i przełożeni zakonów nie powinni niczego zaniedbywać z wymaganej surowości z obawy, że zabraknie w diecezji lub w zakonie kapłanów. Taki argument pozorny wytoczył już św. Tomasz z Akwinu, aby ze zwykłą sobie jasnością i bystrością wykazać jego bezpodstawność: „Bóg nie opuszcza nigdy Kościoła swego do tego stopnia, żeby nie znalazła się wystarczająca dla potrzeb ludzi liczba kandydatów, gdyby niegodnych przepędzono, a godnych zatrzymano." Nadto tenże

sam przesławny Doktor, przytaczając prawie słowo w słowo myśli IV Soboru Laterańskiego, bardzo słusznie zauważył: *„Gdyby nie można znaleźć tylu kapłanów ilu ich mamy, wtedy byłoby lepiej mieć niewielu dobrych, niż wielu złych."* Przypominając własne słowa, wypowiedziane do pielgrzymki seminarzystów w czasie Swego Jubileuszu Kapłańskiego, papież dodaje, *„że lepiej jest, aby się znalazł choćby jeden tylko kapłan, ale dobrze do świętego posłannictwa swego przygotowany, niż wielu, ale mało albo wcale nieprzygotowanych.* W nich bowiem Kościół zgoła nie może pokładać nadziei, a nawet sczasem mógłby gorzko płakać nad nimi."

Roztropność w doborze kandydatów do stanu kapłańskiego nie wyklucza troski o pomnożenie powołań: zgoła przeciwnie, z wielką żarliwością należy o nie zabiegać, posługując się środkiem niezawodnym, który sam Chrystus Pan zalecił mówiąc: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. *Proście* tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje" (Mat. IX, 37). „Któraż prośba może być milsza Najświętszemu Sercu Zbawiciela? Albo któraż może się spodziewać prędszego i zupełniejszego wysłuchania niż ta, która tak zgodna jest z najgorętszem pragnieniem Bożego owego Serca? „Proście — przeto — a będzie wam dane!"

Jakkolwiek modlitwa jest najskuteczniejszym środkiem dla wyjednania u Boga prawdziwych powołań, nie znaczy to, że należy zaniedbywać ludzkich sposobów, aby otoczyć troskliwą opieką

i umożliwić rozwój i wzrost tej Bożej siejby, „którą Pan tak hojną dłonią rozsiał w sercach młodzieńczych. Słusznie powiedział apostoł miłości, św. Wincenty à Paulo: „Czegokolwiek pragnęlibyśmy dokonać, zawsze dojdziemy do przekonania, że nigdy nie było nam dane do większego dzieła przyłożyć ręki, niż kiedy mogliśmy przyczynić się do istnienia dobrych kapłanów." „Nic bowiem Bogu nie jest milsze — pisze dalej Ojciec Święty — nic dla Kościoła zaszczytniejsze, nic dla ludzi pożyteczniejsze, niż bezcenny dar świętego kapłana. *Jeśli więc ten, co kubek wody poda najmniejszemu z uczniów Chrystusa „nie straci zapłaty swojej," jakąż, myślicie, zapłatę i nagrodę otrzymają ci, którzy w nieskalane ręce młodego lewity wkładają niejako święty kielich rumieniący się Krwią Zbawiciela i dopomagają mu, by mógł do nieba podnieść ten zadatek pokoju i szczęścia ludzkości?"*

Toteż jednem z najszczytniejszych zadań Akcji Katolickiej jest właśnie *popieranie i rozmnażanie ilości powołań.* „Słusznie powiedzieć można, że Akcja Katolicka jest jak rola urodzajna, w której spoczywają ziarna wszystkich cnót, albo słuszniej jeszcze, że jest jak ogród, troskliwie oparkaniony i dobrze uprawny, w którym kwitną bezpiecznie najpiękniejsze kwiaty. *Niech członkowie Akcji Katolickiej będą przekonani, że pomnażając szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, najpełniej uczestniczą w godności i dostojeństwie owego „królewskiego kapłaństwa,"*

o którem Książę Apostołów wszystkich odkupionych uroczyście zapewnił...“

Rozwój i rozkwit powołań zależy jednak w pierwszym rzędzie od rodziny, „która po Bożemu myśli i po Bożemu żyje.“ Albowiem tam, gdzie panuje duch Chrystusowy i miłość Boża, nic nie stłumi owego wezwania najświętszego: „Pójdź za mną... a uczynię cię rybitwą ludzi“ (Mat. IX, 9; IV, 19) i rodzice poczytują sobie za największy zaszczyt, że Bóg ich synów do tak wielkiego posłannictwa powołać raczył. Niestety jednak duch laicyzmu i obojętność religijna tak przyćmiły umysły, że nawet w rodzinach z pozorów chrześcijańskich nietylko się nie popiera powołań, ale niejednokrotnie usiłuje się stłumić je w zarodku, posługując się do tego środkami nie zawsze zgodnemi z prawem etycznem. Objaw ten niestety spotyka się najczęściej wpośród warstw zamożniejszych i wśród inteligencji, która powołanie synów poczytuje sobie za klęskę. Ale zdrada powołania mści się zawsze, prędzej czy później. „Gorzkie doświadczenie wieków uczy, że pewna zdrada rodziców — nie uważajcie tego określenia za ostre — którzy potomstwo swoje od powołania odwiedli, stała się obfitem źródłem łez dla ich dzieci, ale także dla niemądrych rodziców. Nie daj Boże, aby ich łzy były spóźnione, i przez całą płynęły wieczność!“

Encyklika kończy się najczulszym apelem do duchowieństwa całego świata, aby w miarę wzrastających potrzeb czasów z coraz większą gorliwością czynili zadość swojemu szczytnemu powo-

łaniu starając się nadewszystko o *świętość życia, „która posiada wartość tak wielką, że bez niej wszystkie inne zalety duszy prawie nic nie znaczą, z nią natomiast można dokonać zadziwiających rzeczy...“* Rozważając wielkość i niewysłowione dostojeństwo swego powołania, kapłani nauczą się coraz więcej sobie cenić łaskę, udzieloną im przy święceniach i będą w istocie „solą ziemi i światłością świata.“

Dla osiągnięcia tego celu Ojciec Święty zaleca kapłanom środek, wskazywany już niejednokrotnie, o wypróbowanej skuteczności, którym są Rekolekcje Duchowne. One są owem „źródłem wody żywej, tryskającej ku żywotowi wiecznemu.“ One są szkołą świętości. Toteż życzeniem Papieża jest, aby każdy kapłan poświęcał modlitwie na rekolekcjach zamkniętych jeden dzień miesiąca. „Kiedy zaś ukończycie w zaciszu te święte rozważania, wyjdziecie z nich niewątpliwie ze wzmożoną miłością Bożą, z większą gorliwością o zbawienie dusz, z zaostrzoną czujnością wobec pokus świata. A zalety te więcej niż kiedykolwiek przystoją kapłanom dziś, kiedy wprawdzie z jednej strony zamiera żywa wiara i upada moralność, ale zato z drugiej strony wieje potężny prąd odrodzenia religijnego, a Duch Święty przenika cały okrąg ziemi i potężnem swem tchnieniem odnawia oblicze świata...“

Wreszcie zwraca się Ojciec Święty do alumnów ze słowami najtkliwszej miłości i gorącem napomnieniem, aby nie zawiedli nadziei, jaką Ko-

ściół w nich pokłada „i stali się kiedyś takimi kapłanami, jakimi Chrystus ich widzieć pragnie."

Nakoniec Ojciec Święty obwieszcza Kościołowi radosną nowinę, że na zakończenie i uwieńczenie Miłościwego Lata, „jakoteż pragnąc, aby przetrwała pamięć i chwała Kapłaństwa Chrystusowego, w którem wszyscy słudzy Boży nieprzerwanie uczestniczą" ustanawia osobną Mszę wotywną na cześć „Najwyższego i Wiekuistego Kapłaństwa Jezusa Chrystusa."

***

Sprawozdanie niniejsze, jakkolwiek pragnie być wierne i wyczerpujące, jest tylko zaproszeniem do bezpośredniego zapoznania się z tekstem Encykliki, bądź w oryginale (żaden przekład nie jest zdolny oddać niezrównanej zwięzłości i przejrzystości łaciny), bądź też w pięknem tłumaczeniu Ks. Biskupa Okoniewskiego.

M. W.



PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

O. BERNARD od Matki Bożej, karmelita bosy: *Najboleśniejsza.* Rozważania, Kraków 1936.

W literaturze naszej polskiej, mamy już kilka dzieł traktujących o Boleściach Matki Najśw., że wspomnę tylko znakomite tłumaczenie (O. Prokopa) i co do treści i formy O. Fabera: Matka Bolesna. Ubogaca ją, nowa wspomniana książeczka. Dziełko swoje dzieli autor na trzy części. W pierwszej (Komu Cię przyrównam?) mówi o symbolach i typach Matki Bolesnej. W drugiej (Wiązanka Miry) przedstawia współcierpienia Matki Najświętszej w ukrytem i apostolskiem życiu Pana Jezusa. W trzeciej (Golgota), pisze o Męce i śmierci Chrystusa i uczestnictwie w Niej Błogosławionej Dziewicy.

Celem przedstawienia cierpień „Najboleśniejszej,“ posługuje się autor cytatami Pisma św., zna je znakomicie, szczególnie teksty mało przytaczane, zwłaszcza z Jeremjasza proroka i przy ich świetle snuje prawdziwe rozmyślania, na tle teologicznem, w którem jednakże dominuje pierwiastek uczuciowy. Kluczem do rozważań jest położona na wstępie zasada: „cierpienie przyjęte z miłością dla Boga nietylko nie pozbawia radości, ale jest jej źródłem,“ lecz mimo to autor tonie w „morzu boleści“ Najświętszej Panny. I ból tylko widzi w r. IX, str. 87 zatytułowanym: kto jest Matką Moją? Podczas głoszenia ewangelji przez P. Jezusa, chce się z Nim widzieć Jego Matka i krewni. Uwiadamiają o tem apostołowie P. Jezusa: „oto Matka Twoja i bracia Twoi szukają Cię!“ P. Jezus odpowiada im pytaniem i sam natychmiast daje odpowiedź: „Kto jest Matką Moją i kto są bracia Moi? Kto czyni wolę Ojca, ten mi jest bratem, siostrą i matką.“ Św. Tomasz tłumacząc te słowa pisze: „Nie było to wyrzeczenie się Matki, ale wielka miłość duchowa, Jezus nie kochałby Jej tak gorąco, gdyby nie wyrobiła się tak wewnętrznie, że duchem się nieomal

stała i dlatego ponad macierzyństwo Jej naturalne przenosi Jej macierzyństwo duchowe i mistyczne, polegające na pełnieniu woli Bożej" (Com. Sup. Matth. c. 12, 4, Cat. aurea c. 12, 48). Tak samo te słowa wyjaśniają i inni Marjologowie, jak Justyn Miechowita, Scheeben, Bartmann.

Podobnie, w słowie pożegnania z krzyża: „Niewiasto," żali się autor, że „Chrystus, nie ma gorętszego i czulszego słowa dla Swej Matki." Nie jest to zresztą Jego odosobnione zdanie, wielu teologów i pisarzy Marjologicznych, dopatrują się w tem słowie: Niewiasto, jeśli nie upokorzenia, to w każdym razie chłodu dla Matki Najlepszej. „Ale to właśnie jest pochwałą Błogosławionej Dziewicy, jakby chciał Jej powiedzieć: Niewiasto, od wieków wybrana i przeznaczona, niewiasto przepowiedziana jako gwiazda nadziei, niewiasto w której jednej skupiła się cała kobieta, córka, dziewica, siostra, oblubienica, matka i wdowa; niewiasto symbolu i treści, niewiasto, która jesteś uosobieniem kobiecości, wielka, święta Boża niewiasto! (Exp. s. Apoc. I, przyp. św. Tomasza).

Przy męce ubiczowania (str. 109) chce autor widzieć Marję w „jakimś zakątku przytuloną do muru, wraz z kilkoma niewiastami," opierając się na „jednej ze starożytnych tradycji." I słusznie, pisze na „jednej tradycji," gdyż inna starożytna tradycja utrzymuje, że osobiście nie było Matki Najśw. a tem mniej niewiast przy biczowaniu Chrystusa, św. Jan dopiero opowiedział Matce szczegóły z ubiczowania Syna. Sądzimy, że ta teorja, lepiej odpowiada Niepokalaności Marji i skromności niewiast, zważywszy słuszne zdanie O. Fabera, że „męka biczowania powinna być rozważaną przez zasłonę."

Temi kilkoma uwagami, nie chcemy obniżać wartości książeczki, przytaczamy tylko i inne opinje. Podaje ono prawdziwe rozmyślania, każde zdanie każe myśleć, a niektóre ustępy są wprost prześliczne tak co do treści jak stylu, który nazwać można wytwornym,

jak: „Czuwająca Matka, Pożegnanie, Gdzie odszedł mój miły,? Przeszyte serce." Tylko z serca, które cierpiało wiele, znienawidziło najdrobniejsze zło, a ukochało całą potęgą uczucia Najboleśniejszą, mogły wypłynąć takie karty. Forma zewnętrzna książeczki, z tytułową kartą Matki Bolesnej bardzo piękna. Zdaje się, że w myśli autora była przeznaczoną na wielki post, sądząc po ilości rozmyślań, pożyteczną jednakże będzie na miesiąc maj, zwłaszcza w smutnych czasach, jakie przeżywamy dla odprawiających prywatnie majowe nabożeństwo, a więcej jeszcze dla głoszących słowo Boże, którzy w każdym nieomal zdaniu, znajdą obfity materjał do rozwinięcia w naukach wieczornych.

O. K. M. Ż.

J. PIEPER: *Vom Sinn der Tapferkeit*, Leipzig 1934, str. 87.

W ciekawej tej książeczce rozpatruje Autor kolejno pogląd czasów obecnych na człowieka, by następnie na tym tle uwypuklić istotę i składniki cnoty męstwa w pojęciu chrześcijańskiem.

Męstwo zawiera w sobie gotowość poświęcenia swego życia. Najdoskonalszym aktem cnoty jest wobec tego męczeństwo. Nie znaczy to jednak, by człowiek miał umyślnie męczeństwa szukać i niepotrzebnie się na nie narażać. Jeżeli poświęca chrześcijanin swe życie, to nie dlatego, że go niedocenia, lecz by obronić dobro wyższe.

W cnocie męstwa nie chodzi bowiem o szukanie ran, lecz o realizowanie dobra; i stąd też męstwo nie jest cnotą wykonywaną naoślep, lecz obowiązują ją pewne normy, podyktowane przez cnotę roztropności i sprawiedliwości. „Tylko roztropny może być mężnym. Męstwo bez roztropności nie jest męstwem" (str. 43). Męstwo bowiem nie polega na nieopatrznem narażaniu się, lecz na oddaniu się, na poświęceniu, które zgodne jest z rozumem; a przez to i odpowiada rzeczywistości (str. 47-48).

Męstwo nie jest także identyczne z brakiem lęku. Człowiek mężny nie jest bowiem ślepy, męstwo nie polega na tem, by nie doznawać lęku, lecz na tem, by nie pozwolić się lękowi nakłonić do złego (str. 56). Może się ono ujawnić w dwojaki sposób: w walce ze złem, przyczem w grę wchodzi atak, i w stałości, która niewzruszona jest w dobrem. Ten drugi sposób jest trudniejszy i nieraz jedynie możliwy. Łącznie z tem rozpatruje Autor znaczenie cierpliwości i gniewu dla cnoty męstwa.

Omówieniem męstwa witalnego, moralnego i mistycznego kończy Pieper swe dziełko.

Wywody P. oparte są w przeważnej części na dziełach św. Tomasza z Akwinu, lecz uwzględnione są także prądy nowoczesne. Dziełko to przeczyta każdy z pożytkiem.

Lublin. *Ks. A. Słomkowski.*

ADAM HALERSKI: *Hallo! Hallo! Protestanci w Polsce a Polskie Radjo.* Cieszyn 1935, nakł. Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra, str. 79.

Broszura napisana spowodu wniesienia żądania ze strony protestantów, aby w Polskiem Radjo nadawano polskie słuchowisko z nabożeństw protestanckich, szczególnie w Wielki Piątek, główne święto obchodzone w protest. kościele. Odprawa napisana rzeczowo opiera się głównie na źródłach protestanckich, sprawdza również, że dla 150 tysięcy protestantów w Polsce, należących do narodowości polskiej, mających i tak swoje polskie zbory i kazania, a jednak grawitujących stale do Berlina, polecających dzieci uczyć po niemiecku, aby tem łatwiej ich potem zniemczyć, rozbitych na 7 rozmaitych wyznań... to chyba niema rozumnego powodu na wprowadzenie tej nowości w Polskiem Radjo.

Ale broszura nam jeszcze na coś ważniejszego wskazuje. Oto wprowadza nas ona w podziemną krecią robotę szerzenia nienawiści ku wszystkiemu co polskie

i katolickie, przez pastorów (akademja we Wilnie 12, V. 1929. — str. 64, odezwa pastora w Ustroniu, str. 68 i w. i.), przedewszystkiem zaś dzienniki, jak „Poseł ewang.“, „Echo ewang.“, „Zwiastun ewang.,“ i wiele podobnych, gdzie w najrozmaitszy sposób zohydza się i znieważa Kościół i jego Prawdy, a o Polsce się wyraża: „źle jest dla Polski, że jest tak bardzo katolicką“ (str. 5).

Na to niebezpieczeństwo koniecznie trzeba zwrócić uwagę. *O. Ant.*

P. ARRIGHINI: *I Dodici* (Apostoli), Torino-Roma, Casa Editrice Marietti, 1935, str. VII — 666.

Przeglądając współczesną literaturę biblijno-hagiograficzną, skonstatować musimy za św. Janem Chryzostomem, że o Apostołach mało wiemy, a jeszcze mniej o nich napisano. Wprawdzie nie brak poważnych dzieł o wybitniejszych Uczniach Chrystusowych, jak o św. Piotrze i o św. Janie czy też Pawle, ale reszta Apostołów to „wielcy zapomniani.“ Dlatego też z zaciekawieniem bierze się do ręki żywoty *„Dwunastu,“* skrzętnie zebrane przez znanego włoskiego kaznodzieję i moralistę P. Arrighini. Żywoty niniejsze mogą służyć jako wzór umiarkowania w pracy naukowej: książka bynajmniej nie rości sobie pretensji do studjum hyperkrytycznego, pożytecznego jedynie dla uczonych, jednakże trzyma się ściśle źródeł historycznych pewnych i autorów w tej materji najkompetentniejszych. Rzecz naturalna, że o czołowych jednostkach grona apostolskiego, o których autor więcej miał pod ręką materjału, rozpisuje się obszerniej, pozostając jednakże w ramach krótkiej biografji; o innych zaś Apostołach, by nie pisać rzeczy historycznie mało pewnych, ogranicza się do drobniejszych szkicowych notatek. Przy każdym Uczniu odgranicza autor to co historyczne od tego co legendarne. Książka polecenia godna dla Kaznodziejów i wiernych. *B. P.*

ANDRE TARDIEU: *Sur la pente.* Flammarion, 1935, str. LXX — 250.

Książka pióra najwybitniejszego męża stanu, charakteryzującego obecny stan polityczny Francji, omawiana w „Szkole Chrystusowej,“ poświęconej zagadnieniom życia religijno-wewnętrznego? Tak, a to z tej prostej racji, że jest zarazem indukcyjnym dowodem załamywania się polityki międzynarodowej, budowanej w ostatnich dziesiątkach lat, a właściwie od czasu rewolucji francuskiej, na ateistycznych podstawach z pominięciem zasadniczego prawa miłości Boga i bliźniego. Podobnej analizy współczesności dokonywa nie teolog, ale polityk z zawodu, który w historycznej analizie ścierających się dziś prądów umysłowych, kulturalnych, gospodarczych i politycznych znajduje właściwe i główne źródło w areligijnem nastawieniu współczesnego człowieka. Dla samej Francji wróżby niebardzo pocieszające i sygnalizujące bliską katastrofę, dla reszty świata ostrzegawcze. Nie śmiałbym wywodów autora nazwać pesymistycznemi, ale nie pomylę się napewno, gdy powiem, że są konsekwentnemi, choć zastraszającemi. Oto dla nas katolików jeden z nowych oczywistych dowodów historyczno-apologetycznych na to, że działanie Boga nie ogranicza się jedynie do działania wewnątrz dusz, ale rozciąga się bezpośrednio czy pośrednio na poszczególne kraje i świat cały. Prosta analiza dzisiejszych współczesnych nam wypadków dziejowych, dokonana z punktu widzenia naukowego historycznego niejednego napewno przekona o doniosłości zagadnień religijnych w sprawach nawet politycznych. *B. P.*

Ks. P. KYSIL, misjonarz Ojców Bazyljanów: *Boża mira.* Żółkiew 1935, Wydawnictwo Ojców Bazyljanów w Żółkwi. Ks. CXCV, str. 119, 12⁰.

Autor stara się metodą naukową przedstawić i rozwiązać najważniejszy problemat, a to życie pozagrobowe. Książka traktuje obszerny temat w 13 rozdziałach.

Autor rozpoczyna tezą św. Augustyna, iż przyczyną aktywności ludzkiej duszy są dwa czynniki: obowiązek i interes. Bardzo trafnie i dokładnie przedstawia pragnienie szczęścia człowieka, które może zaspokoić tylko Bóg. Objaśnia również trafnie na czem będzie polegać szczęście duszy ludzkiej po śmierci, a mianowicie na poznaniu Boga, oglądaniu Boga (wizja), miłości i radości. W ostatnim rozdziale pod tytułem „realizm życia" przedstawia, iż dopiero w godzinie śmierci pozna człowiek wartość i znaczenie życia ziemskiego i jego dóbr, a wartość życia i szczęścia pozagrobowego. Książka pisana stylem lekkim, zasługuje na rozpowszechnienie między katolicką warstwą inteligentną.

Ks. S. prof. rel.

M.-D. CONSTANT O. P.: *Louise Nicolle (1847-1889), Précurseur des Oeuvres Sociales.* Les Editions du Cerf, Juvisy, X-162 p.

Ludwika od młodości patrzyła na straszny los dziewcząt, które liberalizm ekonomiczny poddał w jarzmo maszyn i fabryk. Zajęła się ich katechizacją. Tercjarka św. Dominika, otworzyła dla nich „Opiekę" i wreszcie na żądanie Arcypasterza swego, założyła zgromadzenie „Kornych Córek Serca Jezusowego."

Życiorys powyższy, dzieło świadka i syna duchowego Służebnicy Bożej, napisany skromnie ale bardzo objektywnie, przedstawia nam jak miłość dla Jezusa skłoniła „małego Komendanta" do zbierania koleżanek dla głoszenia Jezusa ubogim i do złożenia Jezusowi ofiary ze samego siebie dla użyźnienia swej pracy.

„Zwiastunka Dzieł Społecznych" dobrze uwydatnia, jakiej pomocy Akcja Katolicka może spodziewać się od III Zakonu św. Dominika, a również do jak głębokiego życia wewnętrznego Akcja Katolicka prowadzi tercjarzy powolnych duchowi swego powołania.

Frap.

„Modlitewnik dla dzieci", ułożył Ks. A. S. i M. JANOSZANKA. Str. 47+22 obrazki. Nakład Księgarni Katolickiej — Katowice 1935.

Wśród powodzi najróżniejszych książek do nabożeństwa trudno dzisiaj zdecydować się na wybór. W myśl zasad liturgicznych mszał polsko-łaciński czy to w skróconym niedzielno-świątecznym układzie, czy też kompletny jest najstosowniejszą pomocą przy czynnym, owocnym udziale we Mszy św. Lecz mszał ten i z racji układu i treści nie jest dostępny dla najmniejszych. „Modlitewnik dla dzieci" przychodzi tu z wielką pomocą. Bierze pod uwagę właśnie te lata, od 6-go do 12-go włącznie. W układzie jest nawskroś oryginalny. Każda modlitwa utrzymana na poziomie umysłowym dzieci, dla których jest przeznaczona. Ścisła łączność treściowa z akcją liturgiczną przy ołtarzu spełnia postulaty liturgiczne. Wreszcie najcenniejsza część — to obrazy, które ilustrują w najlepszem znaczeniu tego słowa poszczególne modlitwy.

Książka ta wydana na najlepszym papierze w bardzo estetycznej szacie zewnętrznej, jest ciekawą i cenną nowością, z którą warto się zapoznać i innym polecić. *h. z.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Wydawnictwo i Nakład Seminarjum Zagranicznego w Potulicach.

X. IGNACY POSADZY: *Drogą pielgrzymów.* Wrażenia z objazdu kolonij polskich w południowej Ameryce (z 80 ilustracjami i mapką) r. 1935, str. 344, wyd. 3.

ANNA ZAHORSKA: *Ikjala.* Powieść, 1935, str. 279.

MAKSYMILJAN RODE: *W Służbie Boga i Ojczyzny.* Sylwetki wielkich Polek: J. Karskiej, M. Darowskiej, M. T. Ledóchowskiej i J. Zamojskiej. 1935, str. 46.

S. D.: *Uczeni a wiara w Boga.* Zgoda między nauką a wiarą. 1935, str. 29.

S. D.: *O stworzeniu świata.* 1935, str. 38.
H. G.: *Prawda o Bogu i duszy.* 1935, str. 29.
O. M.: *Ufajmy!* 1935, str. 39.
O. M.: *Bądźmy apostołami,* 1935, str. 34.
O. M.: *Będziesz miłował,* 1935, str. 37.
— *Dla Boga i Ojczyzny.* Obrazek sceniczny w 4 aktach, 1935, str. 46.
PAULA WĘŻYKÓWNA: *Ja o was nigdy nie zapomnę.* Obrazek sceniczny w 6 odsłonach. 1935, str. 48.
— *Kronika Rodzinna.*
X. B. SCHMIDT: *Mszalik ludu polskiego,* do użytku podczas sumy parafjalnej. 1935, str. 48.
X. LEON KAJA: *Modlitewnik liturgiczny dla dzieci.* 1935, str. 28.

Ks. KASPER MAZUR, *Czterdziestolecie pracy nad sługami w Tarnowie.* Nakł. autora, Tarnów.
S. M., *W rodzinnem kole.* (Materjał wieczornicowy). Katolicki Związek Kobiet, Poznań.
S. M., *Pod Naszym Sztandarem.* Katol. Związek Kobiet, Poznań.
P. POUCEL, *La Passion de Notre-Seigneur,* E. Flammarion.
Ks. Dr. L. ŚWIDERSKI, *Rekolekcje i misje.* (Zarys metody). Kielce 1935, wyd. „Przegl. Homilet."
G. MARTIN, *Mała droga* (według życia i pism św. Teresy od Dziec. Jezus). Wyd. II, Kraków 1936.
Poezje św. Teresy od Dziec. Jezus. Przekł. z franc. bezimienny. Kraków 1936.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.